TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE
WYCHODZI SZEŚĆ RAZY DO ROKU

ROCZNIK XV ZESZYT 2



TREŚĆ



KRAKÓW 30 KWIETNIA 1931 R.

REDAGUJE PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO
JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI, KRAKÓW, UL. A. POTOCKIEGO 8
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO L. 4
KONTO CZEKOWE SEKCJI TURYSTYCZNEJ P. T. T. NR. 409.570

NAKŁADEM SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO

TATERNIK

ROCZNIK XV ★ KRAKÓW, 30 KWIETNIA 1931 R. ★ ZESZYT 2

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE

SONATA KRYWAŃSKA

Wrzesień nie był piękny. Ale koniec sezonu — ostatnie dni tatrzańskie w tym roku... Trzeba je wykorzystać za wszelką cenę, choćby wbrew niepogodzie. Przecież niebawem obejmie nas miasto — codzienne życie.

Jeszcze raz zażyć przygody!

Stąd stać się musiała owa wyprawa, gdyby nawet nie była planowana oddawna. Wyprawa w grupę Krywania. Niesamowita rozpiętość wrażeń, doznanych w ciągu kilku dni, miała w sobie coś nierzeczywistego. Miotani niemi po krańcach możliwości nie mieliśmy wręcz czasu ustosunkować się do nich. Potem dopiero...

Pamiętam: drugie śniadanie w schronisku-hotelu (rozmowa o przyszłych Taurusach i Ruwenzori!), a już popołudniu budowaliśmy szałas w odwiecznym borze Koprowej Doliny. Zresztą pod fachowem kierownictwem kapitana rezerwy 3-go baonu saperów. Toteż dobra była budowla! Musiał to przyznać nawet niewierny Tomasz (Jan Alfred)!

Pamiętam skrytobójczy pocisk Hrubego, bijący między nasze trzy głowy, skupione na skalnym balkonie nad stumetrową przepaścią. (Czyż pomyśleliśmy wówczas o śmierci na serjo?) W parę godzin potem tańczył któryś z nas z panienką z Warszawy przy dźwiękach patefonu. (Więc n i e myślał...)

Pamiętam (już po odejściu jednego z nas) w ciągu krótkiego dnia: elegancki lokal w Liptowskim Mikułaszu — krużganki i nawy podziemnego Chramu Swobody — niespodziane a denerwujące wieści («co tam, panie, w polityce...») — wreszcie ciężki marsz w chmurze, leżącej na ponurym lesie Mięguszowieckiej Doliny.

Pamiętam! Dopieroco lawina kamienna huczała na nas w cieśni komina pod Djablą Przełęczą (minutę szła?... kwadrans?)... niebawem usiedliśmy na werandzie schroniska, a Jaxa zasypał nas nawałą najnowszych, sprośnych kawałów. Jeszcze chwila, i oberwanie chmury nad autobusem zakopiańskim.

Lecz ponad to wszystko: dzień Krywania!

Allegro.

Ze schroniska w Koprowej Dolinie wyruszyliśmy dość późno. Poprostu nie spodziewaliśmy się pogody. Toteż, gdy około piątej rano przyniósł ktoś

zzewnątrz wieść: niebo bezchmurne, nie chciano mu wierzyć. Słońce więc stało już dosyć wysoko, gdy szliśmy szybko lasem mrocznym i — zadeszczonym. Na wysokich trawach, na szpilkach smreków, na liściach skoruszy pozostał cały — zdawało się — wczorajszy i nocny deszcz. Ogarniał nas teraz bynajmniej nie gorzej od tego, który pada bezpośrednio z chmur. Najwięcej cierpiał przodownik. Uzbroił się w długi kijaszek i, machając nim przed sobą, otrzepywał «krzyżową sztuką» gęsto nad wąską ścieżyną skupione, namokłe gałęzie i trawy. Resztę wody musiał jednak zgarnąć na siebie. Dwaj idący z tyłu udawali współczucie, tak obłudnie, że prowokowany przodownik tracił cierpliwość, odwracał się i kijkiem swym uderzał w gąszcz nietknięty i zwieszony właśnie nad głowami następców. A co gorsza: żądał zmiany kolejności.

Lecz oto las rzednie. Niewcyrka — jedna z najpiękniejszych dolin tatrzańskich. Widzę ją po raz pierwszy w życiu, w dziesiątym swym sezonie tatrzańskim! Grupa Krywania była dotąd mym prywatnym rezerwatem turystycznym. Z chwilą niedojścia do skutku pięciokrotnie planowanych w te okolice wycieczek, jeszcze za czasów mego nowicjatu taternickiego, powiedziałem sobie: pójdę tam dopiero wtedy, gdy już zabraknie mi w reszcie Tatr okolic nieznanych. Jestem po raz pierwszy w Niewcyrce. Lecz poznaję ją! Ta sama jest, co w znanym mi dobrze poetyckim opisie przyjaciela mego, Witka.

— «Widzisz tej turni gonny maszt...» — przypominam sobie głośno.

— Powinna się nazywać Myśliwska Strażnica! — słyszę za sobą dowodzenie towarzysza.

— «Smreki czepiają się jej spaszt
Zieloną łuską gontu...»

— Co mówisz?

— Ach, tak sobie skanduję...

Szybko, w wesołym nastroju, wznosimy się ku górnemu piętru doliny. Dokoła wszystko jeszcze w słońcu. W głębi — na prawo — widnieje już mroczna ściana Krywania. Z ponad niej wysuwają się pierwsze chmury.

Adagio.

W górze doliny zimny wiatr. Musimy się zatrzymać na chwilę, by wdziać cieplejsze okrycia. Marjan wykorzystuje pozatem ten moment do botanizowania. O dwa kroki od ścieżki znajduje jakąś rzadką odmianę wierzby i pokaźną porcję ładuje do worka. Gratulujemy mu, że... nie jest geologiem. Rozmowa schodzi na odkrycia botaniczne. Dowiadujemy się o istnieniu *Cycadeoidea polonica* Wallisch. Analogja do warjantu w górnej partji wschodniej ściany Mięguszowieckiego. Powiedziano już: «biologicznie — niema istotnej różnicy...»

Tymczasem zdobyliśmy pokaźną wysokość. Tymczasem chmury zdobyły trzy czwarte nieba: już słońce zakryte! Mimoto (dlatego?) nie spieszymy się zbytnio. Skoro pogoda ma się odwrócić — jak wczoraj — niechże to nas nie zaskoczy za wysoko!

Północne zerwy Krywania przed nami. Zbaczamy nieco z kierunku,

wiodącego wprost ku nim, by z niewielkiej buli obejrzeć ścianę dokładnie. Czterysta metrów — ma. Wygląda zastraszająco gładko. Jeszcze na lewej połaci — tam właśnie, gdzie szli w roku 1924 bracia Rzepeccy — wgłębiają się w skałę jakieś kominy czy rynny. Ale my musimy iść środkiem ściany: chcemy przecież wyjść wprost na kulminacyjny jej punkt — Ramię Krywania. Linja spadku tegoż przecina u dołu znany, ukośny żleb i grzędę, którą wiedzie stara droga na Krywań od północy. Jak pójdziemy zatem? Oczywiście kawałek żlebem i z niego wejdziemy w odpowiedniem miejscu w skałę.

Do początku żlebu jeszcze pół godzinki drogi po piargu. Jak często w takich razach, każdemu z nas inna partja piargu wydaje się «na oko» lepsza. Idziemy zatem tyraljerą. Przekleństwo! Po kilkudziesięciu krokach jestem przekonany, że towarzysze lepiej wybrali. Przecież tak źle tam, gdzie oni idą, zapewne nie jest! Już mam zamiar zdjąć pychę z serca i przeprowadzić się ku jednemu z nich, gdy spostrzegam, że właśnie porzucił on swój — zachwalany przedtem — pas trawek i dąży ku mnie. Ach, tak!

W żlebie idziemy już jeden za drugim. Piargi na jego dnie są niebywale ruchliwe. Zwolna i ostrożnie się posuwamy, a i tak całe kupy gruzu umykają z pod nóg. Wreszcie kilkanaście metrów po śniegu (stromo — ostry kamień w ręce!) poza załom w ścianie, spadającej z lewej strony ku żlebowi. Tu wejście w skałę!

Ponad dość trudną, początkową ścianką znajdujemy niby-wygodną platforemkę. Odpoczynek i przekąska. Pogoda pogarsza się stale. Właściwie jest pewne, że się rozdeszczy, a jednak nie bierzemy zupełnie w rachubę możliwości poniechania wyprawy. Wczoraj: odwrót z powodu niepogody — dzisiaj: tylko naprzód!

Andante.

Zaledwie zdążyliśmy pokonać krótką, płytową rynnę i wyjść z niej w lewo na krawędź żebra w otwartej ścianie, gdy nastąpiła spodziewana zmiana. Sypnęło gęsto drobnemi krupami. Nie zatrzymujemy się jednak.

Spoglądam wgórę. Stoimy w ścianie należącej do najrozleglejszych w Tatrach. W rzadkiej mgle widać daleko. A nawet dzięki niej występują plastycznie szczegóły, które inaczej zlewałyby się w jedno. Skalna przestrzeń rozrasta się szeroko: w lewo ku zasłoniętym szeregiem grzęd, żeber i kulis urwiskom w okolicy Szpary — w prawo ku cofniętemu w mgłę otoczeniu Przełączki nad Korytem i jeszcze dalej poza nią. Daje w pełni poczucie ogromu. Wprost nad naszemi głowami wrasta w mgłę, pociętą piętrami urwistych balkonów. Liczę: jeden, dwa, trzy... pięć... dalej nie widać. Pierwszy z nich dość wysoko. Wydaje się jednak, że następne pooddzielane są od siebie już niższemi uskokami.

Skała płytowa, mocna. Wspinaczka zrazu nietrudna. Toteż — mimo niewcześnie sypiącego się z góry śnieżnego listopada — posuwamy się wcale szybko. Na szczęście niema wiatru, toteż nie czuje się zimna. Wkrótce stajemy na najbliższym balkonie. Tworzy go dość szeroka półka trawiasta,

która biegnie daleko w obie strony wpoprzek ściany. Posuwamy się w prawo tylko tyle, by ominąć ściankę, przewieszoną nad miejscem wyjścia na półkę. Źle uwarstwione żeberko wywodzi nas na następny balkon. Znów półka trawiasta. Widzimy, że w prawo dosięga ona niemal żlebu. Gdyby nas nie puściło w górze, to tędy moglibyśmy wykonać odwrót. A może i wyższe balkony też pozwolą przejść wpoprzek ściany? Doskonale wyczuwamy że miłą jest nam taka ewentualność. Toć warunki atmosferyczne stoją blisko granicy, poza którą wykonywanie trudnych wypraw jest już niemożliwe. Ułatwienie odwrotu — na ten wypadek — ma też dla nas dużą wartość.

Ponad drugim balkonem dochodzę do świetnego stanowiska za olbrzymim, odstrzelonym blokiem, a raczej: jakby wierzchołkiem filaru skalnego, nie całkiem przypartym do ściany. Dalsza droga nie wygląda wesoło! Tembardziej, że nie chcemy zdejmować butów. Opad ustał wprawdzie, ale skala ocieka wodą.

Wspinam się osiem metrów wskos w prawo i osiągam wąziutką półeczkę, ponad którą ściany bardzo silnie się przewieszają. W tej chwili spostrzegam, że źle poszedłem. Znajduję się bowiem na prawym końcu tej półeczki, a dalsza droga jest możliwa jedynie z lewego jej końca wprost ku górze.

Cofnąć się nie mogę, więc próbuję trawersować. Z najwyższym wysiłkiem udaje mi się przesunąć półeczką w lewo. Ściana odpycha fatalnie — idę zupełnie wywieszony ku tyłowi. Chwyty, choć wygodne, mocno niepewne... Podemną Marjan asekuruje... elastycznie!

Staję wreszcie u drugiego końca półeczki i — długo rozważam. Ogromny rozkrok na niewyraźny stopień, przy źle rozmieszczonych chwytach, nie jest zachęcający. Rozpędzam się ku niemu kilka razy... i cofam w ostatniej chwili. Wreszcie: krok... puszczam się prawą ręką... chwytam równocześnie lewą ponad głową... dostawiam prawą... i wciągam się momentalnie, szorując kolanami po skale. Dalsze kilka metrów już tylko trudne..

Towarzysze — za moją radą — poszli inaczej, dochodząc do chwytu, na którym się trzeba wciągnąć, wprost zdołu.

Znów trawiasta galeryjka doprowadza pod duży podwieszony blok. Wydostajemy się nań oryginalną formacją skalną: zapierając się w rodzaju głębokiego zacięcia. Ostatni to był zamek przed dojściem pod szczytowe partje ściany. Łatwym terenem podchodzimy ku nim — w siąpiącym deszczu. Mgła jest teraz gęsta i widzimy tylko najbliższą okolicę. Dotychczasowe liczne zakręty naszej drogi też nie sprzyjają orjentacji. Wydaje nam się, że szczyt powinien być wprost nad nami, ale — ostatecznie: djabli wiedzą! Obawiamy się, że wyjdziemy daleko od niego. Mgła.

Wprost wgórę! Płyty takie, że jednak zdejmuję buty przed ich zaatakowaniem. Po dziesięciu metrach — hak. Z płytkiej, zatracającej się wyżej rysy, chcę przejść do drugiej poza wybitnem żeberkiem na prawo, pewny, że osiągnę ją już ponad przewieszką, która — jak zresztą widziałem przedtem — zamykała ją bezapelacyjnie. Janek zdołu coś woła, ale nie słucham. Bardzo ciężki trawers i... najgorsze wyrazy powtarzam po kilka razy! Po-

kazuje się, że źle obliczyłem odległości i wszedłem do owej drugiej rysy — akurat pod przewieszkę. Na to właśnie chciał mi zwrócić uwagę Janek, który ze swego stanowiska widział jeszcze wnętrze drugiej rysy. Atak odparty: wracam jak niepyszny. Tędy nas nie puści!

O przegranej ani myślimy. Nie — «przegrać nie jesteśmy w stanie». Półki skalne wiodą nas ostro w górę w lewo do mocno kruchej partji skał. Przebrnąwszy ją siadam na malutkiem siodełku w krawędzi żeberka. W górze widzę jakby zarys grani. Czyżby? Byłby czas najwyższy! Robi się zimno — i późno!

Wgórę — w prawo — znów wgórę: stoję na wygodnej platformie. Zawołałem już: «Można iść!» Ale nie — nie wytrzymam! O sześć metrów nademną, ponad widoczną krawędzią skalną, czuję już tylko powietrze. Muszę natychmiast przekonać się, czy to poczucie mię nie myli. Odwołuję zatem rzucone przedtem hasło i pytam: ile liny. Na dole chwilowa konsternacja. Nie powiedziałem bowiem, co spowodowało zmianę, więc rodzi się podejrzenie, że dalej nie puszcza.

Ostatnie metry są solidnie trudne. Zdyszany docieram do owej krawędzi. Tak: grań! Jeszcze niepewność, jak daleko wierzchołek (mgła gęsta pozwala widzieć na dziesięć metrów zaledwie), ale w każdym razie ściana zrobiona.

Po paru minutach obaj moi towarzysze są już na platformie podemną. Spoglądam na nich: towarzysze-przyjaciele. Myśl, uwolniona już od wyłączności wrażeń walki, ulata.

Oto twórca i wódz tej grupy taterników, która w latach 1923—1926 niepodzielnie panowała w Tatrach. I ja należałem, wraz z ogromną większością działającego wówczas młodego pokolenia, do *Sokołowszczyzny*. Niedawne i dalekie zarazem te czasy! Różniły się one znacznie od obecnych, które przypominają dość żywo «przedwojnie» tatrzańskie. Współzawodnicze nastroje z goetlowskiej «Wycieczki...» były w czasach Sokołowszczyzny anachronizmem — obecnie znów są aktualne.

Oto jeden z założycieli *Grupy Syfonów*, zespołu taternickiego, do którego obecnie należę. Równość wszystkich, brak uznanego przywódcy — to charakterystyczna cecha tego klanu. Twardo się trzyma, choć śmierć górska wydarła mu kilku najczynniejszych członków!

Obaj przyjaciele stają przy mnie i wytrącają mnie z zadumy. Jeszcze musimy przejść kilkadziesiąt kroków dość połogą granią, by znaleźć się na punkcie zwornikowym grani krywańskich — na Ramieniu Krywania.

Scherzo.

Jest godzina czwarta popołudniu. Do zmroku niedaleko. W czasie posiłku, spożywanego naprędce — stojąco, naradzamy się, jak schodzić. Północnym żlebem do Niewcyrki, czyteż przez wierzchołek Krywania do Trzech Studni. Decydujemy się na ten drugi sposób, gdyż zapewnia on szybsze dotarcie do ścieżki znaczonej, którą i po ciemku zejdziemy.

Jeszcze nie skończyliśmy narady, gdy zrywa się kurniawa. Wicher

i śnieg, jak w zimie. Gęsto lecą falangi białych płatków i tak szybko pokrywają wszystko, że któryś z nas ostrzega, by zapamiętać miejsce złożenia worków: przecież za chwilę nie będzie ich już widać z pod śniegu. W ciągu kwadransa powstaje zimowy krajobraz. Grań pobielona. Gorzej: grań wybitnie utrudniona. W pierwszem śtyrbnem miejscu rozwijamy znowu liny i ubezpieczamy się skrzętnie. Wicher spisuje się podbiegunowo. Dłonie nieokryte, ustawicznie stykające się ze śniegiem i szczelnie zlodzoną skałą, marzną i tracą sprawność. Na szczęście mamy jedną parę rękawic zimowych. Ich przezorny posiadacz, Marjan, idzie więc pierwszy. Posuwamy się szalenie wolno.

W jakimś momencie — stoję zaparty za blok w zapchanym śniegiem kominku — zamieć kończy się równie nagle, jak się zaczęła. Wiatr rozwiewa chmury —... widok! Pod nami morze mgieł, zbałwanione i szaro-sine. Słońca już nie widać, ale od zachodu niebo płomieni się czerwienią. Ku zenitowi barwa przechodzi w seledynową, by zkolei ustąpić fjołkowym tonom wschodniej strony widnokręgu. Odblask zachodu wyzłaca śniegi świeżo spadłe. Cienie zato pogłębiają się — są ciemno-niebieskie, prawie granatowe. Malarskie fantazje przyrody!

Lodowaty wiatr uderza napastliwie. Nie daje czasu na kontemplację, tembardziej, że niespodziany styczeń drwi sobie z wszelkich usiłowań pośpiechu. (Szybko biegną pory roku w czasie tej wyprawy!) Śnieg dochodzi miejscami do kilkunastu cm głębokości — przysypał tak doszczętnie skałę, że długo nie możemy znaleźć opisanej w przewodniku nieco trudnej rynny. Pierwsze: nie widać jej! Drugie: stała się poważnie trudną! Kopiemy się w śniegu z nieustępliwą zaciętością. Zdobywamy każdy metr ciężkim trudem. Rękawice Marjana muszą dokładnie oczyścić każdy chwyt, byśmy mogli położyć na nim swe skostniałe i coraz bardziej tracące czucie palce. Tak — to jest walka!

Na białym wierzchołku gratulujemy sobie — już po raz drugi! Ostatecznie to był tylko żart (teraz, gdy mamy go poza sobą...!). Gdyby burza śnieżna przyszła o dwie godziny wcześniej — niewiadomo, coby się stało. Conajmniej: nocleg w ścianie!

Stwierdzamy: zamiast przewodnikowych trzech kwadransów, szliśmy od Ramienia dwie godziny i pięć minut. Stwierdzamy: w manierce pływają obficie grudki lodu.

Grave.

Bez chwili wytchnienia zaczynamy schodzić w gęstniejący mrok. Mgły objęły nas znowu. Posuwamy się nieco po omacku szerokiem zboczem potężnego żebra, mając na prawo urwiska i naremny, mroźny wicher, od którego pilnie odwracamy twarze. Z początku skały — potem coraz więcej trawy. Wszystko pokryte śniegiem, który ułatwia wyjście z równowagi, ale przynajmniej bieleje w ciemności i ułatwia również orjentację. Wolno wlecze się czas. Idziemy automatycznie, poomacku.

Wreszcie ćma staje się zbyt czarną, a równocześnie napada nas —

zmęczenie. Toż płynie już dziewiąta godzina od chwili ostatniego siedzącego odpoczynku u wejścia w ścianę! Dziewiąta godzina niebylejakich wysiłków. Wciskamy się więc między dwa głazy — jako zasłonę przed wiatrem — i pół-siedząc, pół-stojąc odpoczywamy. Jeszcze owoce suszone i czekolada. Wolno, nie spiesząc się. Teraz mamy czas.

Choć: niema co taić! Wciąż jeszcze niepewni jesteśmy losu, jaki nam gotują najbliższe chwile. Czy uda się odnaleźć drogę — czy ugrzęźniemy gdzieś aż do ranka? Ta niepewność wygania nas z kryjówki. Wiemy zresztą, że za chmurami zaczyna swą pozorną wędrówkę księżyc ...w pełni! Niebawem musi się rozjaśnić.

Wchodzimy na zbocze trawiaste. Niema już tutaj śniegu: zeszliśmy poniżej granicy dzisiejszej zimy. Świecimy latarką naokół w poszukiwaniu ścieżki. Co chwila wydaje się nam, że ją spostrzegamy. Zbliska rozpoznajemy: to pasek piargów, bielejący w trawie, nas omamił. Czekajcie! Teraz patrzeć — mgły się rozsuwają! Tuż przed nami czarny stożek, jak wulkan. To musi być Wyżnia Przehyba: dobrze idziemy!

Zostawiamy ją po prawej ręce i wypatrujemy oczy za ścieżką. Jest już znacznie jaśniej — nie trzeba nawet świecić latarek. Nadzieja jednak zawodzi! Włazimy znów w pole maliniaków. Między niemi pierwsze kosówki. Zrazu nieliczne kępy stłaczają się coraz gęściej. Trzeba już lawirować, by się między niemi przedostać. Źle!

Przesmyki piargu są coraz węższe, przerywają się. Już raz i drugi musieliśmy się przedrzeć przez sprężystą zaporę. Wreszcie — stop! Jedno, ciemne morze! Stajemy bezradni: wracać wgórę i próbować przejść w innym kierunku? Daremny trud! Wyszukajmy lepiej jakieś znośne legowisko. (Rezygnacja?)

Marjan pierwszy zanurza się w gęstwinę. Nie upłynęła minuta, gdy rozlega się jego radosny krzyk. Równocześnie głowa jego, widoczna dotąd ponad nurtem kosodrzewiny, niknie. Pędzę ku niemu i widzę:

Allegro con brio.

W łan kosówki wcina się głęboko jasna miedza ścieżki. Na jej środku leży Marjan krzyżem i całuje kamień, ozdobiony niebieskim znakiem. Hurra! To się nazywa mieć szczęście! Janek nie chce wierzyć oczom własnym i... cudzym.

Na dobitkę od dłuższej już chwili usuwające się z niebios chmury odsłaniają nagle księżyc. Potok srebrnego światła zalewa świat górski. Bliska kosówka i daleki las nabierają pod grubą warstwą poświaty aksamitnych, miękkich tonów. Za lekkim muślinem oddali mrugają światła dolinne.

Pędzimy żywo wygodną ścieżką. Języki się rozwiązują — gadamy, jak najęci. W lesie odpoczywamy raz jeszcze (z powodu puszki sardynek), poczem wpadamy w istny labirynt przeplatających się zakosów ścieżki i drogi jezdnej. Jedna i druga zdąża do Trzech Studni. Janek dużo opowiada o znakomitym skrócie, który łączy ścieżkę schodzącą z Krywania do leśniczówki

ze ścieżką, wiodącą z leśniczówki do Koprowej. Ale w nocy napewno skrótu nie znajdziemy! Mowy niema o tem.

Nie brał w rachubę metod K. C. S. T. Niebawem bieleje jakaś tablica na drzewie. Przy świetle wzniesionej latarki czytamy: KOPROVA DOLINA → Tego już za dużo! Powodzenie zaczyna nas niepokoić. Czyżby się to miało źle skończyć?

Były pewne szanse! Wyszedłszy na ogromne, porosłe malinami rąbanisko Wielkiej Palenicy — widne, jak w dzień — ruszamy całkiem blisko jakiegoś grubego zwierza. Niedźwiedzia (?). «W świstaczych trwóg bezwstydzie» myśmy stanęli jak wryci — *On* z łomotem łamanych gałęzi zaszył się w gąszcz. Przelękła się bestja bardziej od nas!

To już ostatnia przygoda. Jeszcze — niesłychanie dłużąca się (szesnasta) — godzina marszu. Schronisko — uśpione oddawna.

Finale.

Już wówczas pomyślałem: warto napisać o tem bujdałkę.

JAN K. DORAWSKI

SYNTEZY Z PERSPEKTYWY DZIESIĘCIOLECIA

Półtora roku temu (w «Taterniku» z 1929 r., str. 81 n) ogłosiłem — pod niezbyt fortunnym tytułem «Z aktualnych zagadnień taternictwa» — szereg zasadniczych twierdzeń i ujęć teoretyczno-historycznych, które miały być pierwszą obszerniejszą próbą sformułowań ideologji współczesnego taternictwa, podchodzącego do swych zadań bez balastu przezwyciężonych teoryj Karłowicza, i przesuniętego już poza enuncjacje pokolenia przedwojennego i przejściowego. Niektóre z tych ujęć aprobowano bez oporu, inne jednak zostały zaczepione w ustnych dyskusjach czy nawet w piśmie, niektóre wreszcie już teraz wykazały konieczność uzupełnień względnie uwypukleń na tle nowego materjału. W ogólnym rezultacie: zadaniem niniejszego artykułu ma być osiągnięcie nowego etapu na drodze samowiedzy tego pokolenia taternickiego, które od 1926 r. zaczęło zdobywać dla siebie Tatry, a obecnie weźmie udział w próbie wprowadzenia w nową erę również alpinizmu polskiego.

HIERARCHJE

Bezmala od lat trzydziestu toczą się w europejskim alpinizmie dyskusje ideologiczne, zwierające się wokół zagadnienia: sport — nie sport. Teoretycy, zasłużeni około badania tych problematów, dobrze zdawali sobie sprawę ze znaczenia swych dociekań: wartość ideologji alpinizmu stanowi o jakości uprawiających go jednostek. Wąziutkie, elementarne założenia sportu boiska uniemożliwiają trwale uprawianie go przez ludzi wysokiego poziomu umysłowego; i naodwrót, skomplikowanie psychiczne alpinizmu pociągać musi ku niemu tych wszystkich, którzy np. zawody sportowe skłonni byliby uważać za wyłączny przywilej młodości.

W ciągu trzydziestu lat owych dyskusyj, bezapelacyjnie ustalono «sportowość» alpinizmu. Prób oderwania go od rodziny sportów zaprzestano w latach powojennych — równocześnie z udoskonaleniem i zróżnicowaniem poglądów na istotę sportu wogóle. Na gruncie taternickim, podpisany uświadomił sobie zasadniczy rozdział sportu na sport boiska i sport przestrzeni ok. 1926 r. Wywyższanie drugiego kosztem pierwszego [1]) długi czas spo-

[1]) Tak np. pisałem w dzienniku krakowskim «Głos Narodu» (nr. z 20 listopada 1927 r.): «Sport, wciśnięty w teren ograniczony startem i metą, jest parodją wzniosłości, a farsą gdy pretenduje do ekstaz zachwytów nad sobą. Natomiast rozszerzalność świata i zdobywczej mocy człowieka, zawarta w czynach Mallory'ego, Amundsena, Gerbault'a, Chmielowskiego — jest istotnym ustępem eposu XX wieku».

tykało się z oporem, ok. 1929 r. stało się jednak własnością znacznej większości taterników. Obecnie, czas już ten rudymentarny podział sportu przeprowadzić bardziej dokładnie. Sport bowiem, jako całość, dzieli się właściwie na trzy kategorje, wartościami nadzwyczaj różne. Do pierwszej kategorji należą gry sportowe w ścisłem tego słowa znaczeniu, w których wyjście poza boisko jest niemożliwe (klasyczny przykład: tennis, klasyczna cecha: drobiazgowe przepisy i tłum widzów) — do drugiej kategorji, sporty tego typu co hippika lub wioślarstwo; mogą się one zacieśniać do gry, uwarunkowanej przepisami i widownią, ale mogą już również wyjść poza start i metę, w formie np. rajdów narciarskich. Do tej kategorji należy także «czysty» sport wspinaczy, który czas już byłoby odróżnić od alpinizmu jako całości, wchodzącego w kategorję trzecią, t. zw. sportu przestrzeni, czyli wyłącznie sportu walczącego z przeciwnościami przyrody. Jak żeglarstwo walczy z elementem wody, jak lotnictwo walczy z odległością, tak alpinizm walczy z żywiołem skały. Źródła takiego sportu leżą już w dążeniu do poznania. Jest on jakby nad-sportem.

PORZĄDEK W PUNKCIE WYJŚCIA

Od czasu, gdy Marjan Sokołowski w «Stadjonie» z 27 stycznia 1927 r. rzucił «nowe hasło w taternictwie», nazwane u nas malloryzmem, — wśród taterników z uporem snuje się to widmo anarchji i szczerze słowiańskiego «jak kto chce» [1]). Jak unieszkodliwić ducha, t. j. czy malloryzmu rzeczywiście nie da się pogodzić z racjonalnem taternictwem, któremuby malloryzm przyniósł upadek a może nawet zablagowanie? Istnieje, być może, rozsądne rozwiązanie tej fantazji: niech wszystkie góry zostaną ostatecznie zdobyte, niech na ich graniach i ścianach wszystkie możliwe drogi zostaną przeprowadzone i wyszukane, skatalogowane, sklasyfikowane, opracowane monograficznie, sfotografowane i odrysowane — wówczas dopiero, bez złudzeń i oszustwa, będzie mógł każdy alpinista podchodzić do góry jak mu się podoba, pominąć ewent. cały materjał archiwalny, stworzyć sobie, niejako prywatnie, nową «dziewiczość» gór *da capo al fine;* gdy już duch poznawczy, którego zwalczać i zwalczyć niepodobna, będzie dostatecznie nasycony.

Różnice między malloryzmem a innemi ideologjami taternickiemi zależne są od przewagi elementu uczuciowego czy intelektualnego. Już w 1925 r., w art. «Z rozważań nad istotą taternictwa», wypowiedziałem («Taternik» z 1925 r., str. 11) hasło fachowości i jako «punkt wyjścia» przyjmowałem zdecydowanie «rozum nie serce». Wywyższaniem fachowości zajął się później S. K. Zaremba (w «Taterniku» z 1928 r., str. 73 i z 1930 r., str. 9), obrał jednak drogę zbyt skrajną, gdy przeciwstawił fachowość pojęciu namiętności, czyli temu co w 1925 r. nazywając «natchnieniem» uważałem za konieczne *dopełnienie* fachowości. Ponieważ jednak od tego czasu zapanowało zamieszanie, należy ponownie uświadomić: droga do triumfów taternickich prowadzi przez zharmonizowanie obu elementów. O ile bowiem samo uzyskanie rekordu jest z reguły wynikiem wspaniałego rozmachu, «namiętności» — o tyle uzyskanie go w sposób nie budzący różnych zastrzeżeń, musi poprzedzić ścisła, jak najbardziej ścisła fachowość.

---

[1]) Ostatnio, liczne z nim analogje wykazują jeszcze rozważania M. Zaruskiego «O istocie alpinizmu» («Wierchy» z 1930 r., str. 55 n.). Zaruski twierdzi np.: że alpiniście «wystarczy że był w górach»; nie musi on «zadawać sobie pytania, czy szedł już kto tą drogą, ile potrzebował czasu na przejście, co w klubie powiedzą i t. p.»... popełniając postawieniem takiej tezy jeden z dwu najcięższych błędów, obniżających wartość alpinizmu: sprowadzając go do łatwej improwizacji. Na przeciwległym biegunie takich poglądów ma być boiskowość wspinacza; ale czy dzisiejszy sportowiec boiska, wspinający się w górach, nie jest już bardzo bliski (sprzeczności schodzą się) ideałowi gen. Zaruskiego?...

WSPÓŁZAWODNICTWO I REKORD

Już w «Podziale na pokolenia» («Taternik» z 1929 r., str. 82) stwierdziłem wzajemne oddziaływanie na siebie sportu boiska i przestrzeni. Oddziaływanie to będzie się niewątpliwie rozszerzać. Zwięzłą konkluzją: «taternictwo postawiło sobie, jak wszystkie sporty, jasny i twardy cel: rekord!» zamyka (po przypomnieniu podziału sportu) swój art. «Czy taternictwo jest sportem» («Przegląd Sportowy» z 25 marca 1931 r.), W. Stanisławski, do niedawna jeszcze bezwarunkowo przeciwny ujmowaniu taternictwa wogóle jako sportu. Mamy więc ostateczną rozpiętość: gdy z jednej strony starszy taternik napada na współzawodnictwo (nieodłącznie związane z pojęciem rekordu) jako na «moment destrukcyjny» (S. K. Zaremba w «Tezach», «Taternik» z 1930 r., str. 7) — z drugiej, znajdujemy na cytowanem miejscu ostateczne już chyba rozwinięcie mego poglądu, że «uzyskanie rekordu jest dla współczesnego taternictwa walnym urokiem czynnej turystyki».

Oba ujęcia muszą być opatrzone komentarzem. Wymienienie rekordu jako głównego celu alpinisty, bez owego zastrzeżenia, które sformułowałem w «Podziale na pokolenia» *(l. c.)*, zanadto mogłoby zbliżać taternictwo do wspinactwa, wyczerpującego swoje zadania efektywnem pokonaniem skalnego urwiska. Spiętrzanie natomiast argumentów przeciw współzawodnictwu prowadzić musi nieuchronnie do tej zasady, którą uchwaliła t. zw. Międzynarodowa Konferencja Towarzystw Turystyki Górskiej, odbyta w Zakopanem w dniach 5—7 sierpnia 1930 r.: «... jest rzeczą doniosłą, by współczesną turystykę górską uwolnić od manji wszelkiego rodzaju rekordów, która obniża jej poziom etyczny» (cyt. wedle «Wierchów» z 1930 r., str. 198). Lęk przed współzawodnictwem — cechujący b. wielu taterników, nie umiejących przekreślić kanonów, którymi uczyli się taternictwa — jest na tle stosunków dzisiejszych poprostu anachronizmem. Nie uznawać go jako źródła wszelkich «rekordów» mogą chyba tylko ślepi na rzeczywistość fanatycy. W sporcie przestrzeni, zwycięstwa — jeśli nawet nie wynikły bezpośrednio z współzawodnictwa — miały chociaż jako rywala przeszłość, niklejszą sportowo. Nawet Gerbault okrążający świat na «Firecrest'cie», był rywalem Gerbault'a zdobywcy Atlantyku. Precyzując: możliwość oderwania się od istoty swego ja podczas wyprawy górskiej — jest mrzonką. Jeżeli atakuję problem, który inny ma atakować — nie mogę o tem zapomnieć. Nie jest błędem wnosić w góry — siebie. Góry nie żyją poza nami, są wspaniałe o tyle tylko, o ile umiemy z nich stworzyć świat wspaniałych i twórczych wrażeń. Współzawodnictwo — zapewne! — nieraz «szkodzi porządnemu chodzeniu po górach» (Zaremba, op. cit.). Ale potępianie go z tej przyczyny, byłoby potępianiem używalności haków w górach dlatego, że niektórzy tych haków nadużywają. Pewnik: nie co innego, jak właśnie współzawodnictwo — pojęte analogicznie do haseł takich jak np. «wyścigu pracy» — wznosi taternictwo do wyżyn każdoczesnego rekordu [1]).

---

[1]) Muszę jeszcze wyświetlić pewien szczegół osobisty: Zaremba w «Tezach» (op. cit.) biada nad «taternictwem kogoś, dla kogo współzawodnictwo jest głównym motorem». Zarówno z tekstu, jak i od samego autora, wiem, że ma to być odpowiedź na moje twierdzenie: «że współzawodnictwo jest głównym motorem naszych zwycięstw». Kto zechce, odrazu się zorjentuje: Zaremba pomieszał pojęcia «taternictwo» i «zwycięstwo (górskie)», co mnie dziwi, gdyż różnice między temi pojęciami każdemu powinny rzucić się w oczy. Zwycięstwo górskie, zdobywanie rekordu, mieści się np. w taternictwie, ale go bynajmniej nie wyczerpuje. Sztych polemiczny zawisł zatem w powietrzu.

SPROWADZENIE DO WŁAŚCIWEJ MIARY

W «Taterniku» z 1929 r., str. 54 n, wprowadził Roman Kordys po raz pierwszy pojęcie elity taternickiej. Związane z teorją elit Vilfreda Pareto, dziś już pojęcie to wymaga dalszego rozwinięcia. Skoro zastępujemy «walkę klas» «walką elit» — musimy się analogicznie i w taternictwie doszukiwać dwu elit: każdoczesnej elity «rządzącej» i młodej elity ekspansywnej, usiłującej dopiero narzucić ogółowi swe nowe, odmienne idee. Pokolenie taternickie, zespolone w krakowskiej STAZS, już ok. 1924 r. rozpoczęło «walkę młodych ze starymi»; zwyciężyło ok. 1928 r. Ten sam pogląd wypowiedziałem, pisząc «W obronie ciągłości rekordów» («Taternik» z 1929 r., str. 87). Zastrzeżona tam dla pokolenia z lat 1926—1928 zasługa powojennej rozbudowy taternictwa i wzniesienia go już wówczas do wyżyn dzisiejszych — spotkała się z powątpiewaniem i protestami. Trzeba zatem przypomnieć:

Wedle uzgodnionego poglądu, naczelnym rekordem taternictwa przedwojennego miało być zdobycie południowej ściany Zamarłej Turni. Wysoka wartość tej zdobyczy miała następnie usprawiedliwiać przekonanie, że dopiero w 1929 r. uzyskano sukcesy jeszcze piękniejsze. Rzecz jednak w tem, w jąki sposób ściana owa została zdobyta. Czytajmy współczesną relację: «Diese Wand schlug schon viele Angriffe zurück und ihre Bezwingung war nur durch Einschlagen mehrerer Mauerhaken, also durch künstliche Hilfsmittel ermöglicht» [1]). Otóż to! sprawa była głośna, nikt się z nią nie krył. Glorję 23 lipca 1910 r. należy coprędzej sprowadzić do właściwych rozmiarów.

Szesnaście lat później J. K. Dorawski, M. Korowicz i M. Szczuka chcą powtórzyć osławioną wówczas drogę Humpoli i Świerza na Mięguszowieckim Szczycie. Próbując pokonania dolnej części ściany w sposób odmienny od drogi zdobywców — napotykają nadzwyczajne, niezwykłe trudności. Już pada słowo: odwrót. Odpowiada mu program Szczuki: «To trzeba zrobić — to będzie trudniejsze od Zamarłej!» [2]). Bezpośrednio po wyprawie zapisuje też o niej w Księdze Turystycznej «Gospody Włóczęgów» (w której mieszkał w Zakopanem): «Dokonane przez nas właściwe rozwiązanie problemu wyjścia dolnemi partjami pn.-wsch. ściany Mięguszowieckiego Szczytu... jest bezwzględnie jednem z najtrudniejszych przejść w Tatrach. Około 80 metrów ściany trudnej — oraz około 20 metrów nadzwyczaj wielkich trudności — żadne przejście tatrzańskie niema czegoś podobnego, zdaje się. Zwłaszcza te ostatnie 20 metrów są rekordem pewnego rodzaju». Sprawa jest znowu wyjaśniona: w związku z doświadczeniami wypraw późniejszych, znaczenie czerwców w każdym razie 1929 r. a zapewne i 1930 r. powinno być chyba zastąpione już dniem 20 lipca 1926 roku.

DAWKA WYJAŚNIEŃ

1. Ponieważ alpinizm wchodzi w ramy sportu przestrzeni — która jest jedna — wynika z tego, że «człowiek morski» bynajmniej nie jest «niemal antytezą człowieka gór» (S. K. Zaremba w «Tezach», l. c.). Już dawniej nazwano np. alpinizm i żeglarstwo «dwoma skrzydłami lotu przestrzeni». Rasowy alpinista będzie więc podświadomie zawsze tęsknił do pełnego opanowania tej przestrzeni. Zgadzamy się, że jest to ideał chyba nieosiągalny. Ale

[1]) Dr. Jenő Serényi w «Die bedeutendsten und neuen Touren in der Hohen Tatra im Jahre 1910» (Jb. d. U. K.-V. z 1911 r., str. 53). Wiarogodność i dokładność jego informacji potwierdzili mi również dr. Kordys i dr. Piotrowski.

[2]) Cytuję według wspomnienia J. K. Dorawskiego «U granicy ludzkiej możliwości», napisanego w 1927 r. i przeznaczonego do księgi pamiątkowej ku czci Szczuki, którą ok. 1928 r. zamierzano wydać w Warszawie.

w świetle takiego ujęcia, jakże *normalnem* zjawiskiem wyda nam się Zaruski lub pasja lotnicza Piotrowskiego! I zrozumiemy również tę namiętność podróżniczą, którą się odznacza tak wielu wybitnych taterników. Może więc uwierzy teraz nawet Zaremba, że w wyborze ściślejszym wśród działów sportu przestrzeni decyduje jednak przypadek, a tylko u źródeł podstawowego wyboru między sportem boiska a sportem przestrzeni stoją określone przyczyny psychiczne.

2. Logiczną, przyznaję, konsekwencją zwalczania współzawodnictwa jest dosadne nazwanie t. zw. [1]) profesjonalizmu taternickiego — plagą. Bez zapału bronię tego «profesjonalizmu». Uważam, że ideałem powinni być zawsze w taternictwie ludzie tacy jak Karłowicz, Smoluchowski, Szczuka — wybitni nie tylko w górach. Ale prosta sprawiedliwość wymaga stwierdzenia: tylko bardzo wyjątkowo ludzie tego typu mogą osiągnąć w taternictwie wielkie sukcesy. O wiele częstszym jest przykład Ferdynanda Goetla, którego taternictwo umarło w dniu narodzin innej w nim twórczości. Kto więc nie jest niechętny postępowi taternictwa, nie powinien zwalczać profesjonalizmu. Czyż zresztą — w myśl definicji Zaremby — nie należałoby takiego np. Coolidge'a eliminować z kręgu «gentlemanów»? Zabawna sytuacja... Opracowanie taternictwa jako wiedzy, *wzniesienie* go do wyżyn, na których potem łatwiej byłoby już działać zaabsorbowanym miejskością «gentlemanom»— oto zadanie *sui generis* zawodowców. Trzeba zresztą praktycznie powiedzieć, że w taternictwie prawie ich niema.

3. Nie wierzcie legendom o «wyjątkowej higjenie życia górskiego» (Zaremba, op. cit.). Jeżeli życie to podporządkowane jest celowi — wielkiemu, nieodzownie pociąga za sobą konieczność wysilania się ponad normę. Życie codzienne poddaje się całkowicie trybowi trudności, i higjena staje się zawadą, aż do dni powrotu z gór. Chyba, że powtórzymy żonglowanie ustalonymi pojęciami i higjeną nazwiemy sobie (dowolnie!) np. dyscyplinę duchową, w górach osiąganą. J. A. SZCZEPAŃSKI

ŚCIANA W EMULSJI I NA PAPIERZE

Dwojakie jest możliwe zastosowanie ilustracji w Przewodniku: bliższe objaśnienie opisu — albo mniej lub więcej dokładne jego zastąpienie.

W pierwszem z tych zastosowań występuje ona już oddawna w całym szeregu Przewodników, gdzie odgrywa wcale ważną rolę. Drugie z nich na gruncie tatrzańskim parokrotnie w latach ubiegłych projektowane (np. w artykule «O opisach dróg» J. K. Dorawskiego, w «Taterniku» z 1930 r., str. 29) nie znalazło jeszcze realizacji.

Bez względu jednak na to, na której stronie położymy w przyszłości większy nacisk, t. zn. opisowej, czy ilustracyjnej, zgodzić się musimy na jedno: że przenoszenie ściany na papier nie może być dokonywane byle jak. Od ilustracji musimy bowiem żądać czterech cech, któremi są: wierność proporcyj, szczegółowość, plastyka i przejrzystość.

Zdawaćby się mogło, że z łatwością da nam to pierwsza lepsza «ładna» fotografja. Jest to jednak złudzenie.

Przedewszystkiem nie każdy aparat wogóle nadaje się do poprawnych zdjęć

[1]) Piszę «t. zw.», ponieważ «profesjonalizm» ów żadną miarą nie mógłby mieć cokolwiek wspólnego z tem, co pod owem pojęciem zwykliśmy rozumieć. Dodaję nawiasem, że tego rodzaju stosowanie pewnych dokładnie określonych terminów w znaczeniu zupełnie różnem od powszechnie przyjętego, musi być wytknięte jako niewłaściwe, z wielu łatwo zrozumiałych przyczyn.

wysokogórskich. Przy objektywie «krajobrazowym», zwłaszcza o krótkiej ogniskowej, nieuchronnie wystąpi t. zw. «dystorsja», t. zn. «beczkowate» wykrzywienie sieci współrzędnych, pokrywających dany przedmiot, a w rezultacie zmiana proporcyj. Przy zdjęciach przedmiotów, posiadających kształty prostolinijne, rażące to zniekształcenie łatwo spostrzec. Natomiast wobec nieregularności krajobrazu górskiego ujdzie ono nietylko uwagi, ale nawet wiedzy amatora.

Aplanat — zwłaszcza przy silnem blendowaniu — jest pod tym względem bardziej godzien zaufania. Ale jedynym właściwym objektywem będzie li-tylko anastygmat.

Następnie — nie jest obojętne, jakiego się używa materjału negatywowego. Szczegółowość i plastykę obrazu można osiągnąć jedynie na płycie, i to bezodblaskowej — a nadto wszechbarwoczułej. «Daltonizm» kliszy jest przyczyną, że jaskrawo-czerwone lub żółte plamy na ścianie, wzgl. jasno-zielone trawiaste półki, wychodzą na zdjęciu całkiem czarno, dając złudzenie głębokich depresyj, wzgl. potężnych przewieszek. Już zaś bezwzględną koniecznością jest używanie płyt wszechbarwoczułych przy zdjęciach ścian północnych, które fotografować możemy jedynie wczesnym rankiem lub późnym wieczorem, t. zn. w porach, kiedy ogromną przewagę widma słonecznego stanowią promienie czerwone. Tu zwykła płyta «Extra-Rapid» (t. zn. czuła tylko na kolor niebieski), a nawet «barwoczuła» (t. zn. naprawdę czuła tylko na 2 kolory: żółty i niebieski) daje najfałszywsze wyniki, zupełnie nie odróżniając najjaśniejszych świateł od najgłębszych cieni.

Lecz nawet przy najlepszych objektywach i kliszach nasz cel nie jest łatwy do osiągnięcia. Mnóstwo niespodzianek spłata nam tu bowiem kierunek naświetlenia. Prosty eksperyment pokaże, iż trzy zdjęcia tej samej — zwłaszcza południowej — ściany, zrobione z tego samego punktu rano, w południe i wieczorem, z reguły różnią się od siebie wybitnie. Szczegóły, znakomicie widoczne na jednem z nich, doszczętnie znikają na drugiem i odwrotnie. Chcąc więc otrzymać całkowitą rzeźbę ściany, należałoby chyba robić odbitkę naraz przez trzy negatywy, co nawet przy błonach byłoby niezmiernie utrudnione, a pozatem wogóle nie prowadziłoby do celu, gdyż taki «fotomontaż» posiadałby cienie naraz z kilku stron, byłby więc w rezultacie dziwadłem pozbawionem plastyki.

A jeśli mowa o cieniach, to pamiętajmy jeszcze i o tem, że w ich czerni giną najczęściej wszelkie szczegóły topograficzne, leżące w depresjach — podczas gdy do karykaturalnych rozmiarów urośnie często drobna jakaś wypukłość, rzucająca w danym momencie długi cień.

Dlatego unikać należy fotografowania ścian przy jaskrawem oświetleniu wybitnie bocznem, przenosząc oświetlenie frontowe lub ukośne — i to rozprószone przez obłoki. Wyrazistego zdjęcia ściany północnej można — przy sprzyjających warunkach — dokonać w samo południe, jeśli czyni się to z zaciemnionego miejsca, a za plecami (na północy) ma się wielką świetlistą chmurę, służącą jako reflektor.

Innym «chwytem», pozwalającym aparatowi — nawet przy bardzo niekorzystnym kierunku naświetlenia — znakomicie podpatrzyć rzeźbę terenu, jest wykorzystanie młodego śniegu w lecie lub wczesną jesienią. Klasycznym tego przykładem jest pierwszorzędna fotografja Kiezmarskich, Wideł i Łomnicy, dokonana przez Karłowicza z Jastrzębiej Turni («Pam. Twa Tatrz.» z 1914 r.).

— —

Dalsze niebezpieczeństwa czyhają na nas ze strony perspektywy, wywołującej rozliczne zmiany w proporcjach, a stąd deformację. «Promień widzenia» musi być zawsze prostopadły do ściany i to w jej środku, gdyż inaczej partje, dalsze od aparatu, wyjdą w silnym skrócie w stosunku do bliższych. Ale nawet przy zachowaniu powyższego warunku grozi nam co innego. Oto jeśli stanowisko fotografa będzie zbyt bliskie, to centralne partje ściany muszą wyjść

w podziałce większej, niż obwodowe, co wywoła nietylko karykaturalną nieraz dysproporcję, ale i zmianę kątów nachylenia poszczególnych formacyj — w pewnych zaś specjalnych wypadkach nadto jeszcze deformację linij prostych na krzywe. Pozatem w górnych partjach ściany uwidocznią się na zdjęciu jedynie wszystkie przewieszki z równoczesnym zanikiem widzialności wszelkich półek — w dolnych zaś odwrotnie. Analogicznie rzecz się będzie miała z partjami prawemi i lewemi.

Zaradzić temu może jedynie odsunięcie się fotografa na dużą odległość od ściany — przynajmniej 3-4 razy większą, niż jej rozpiętość. Przywróci to poprawne proporcje — ale niestety da zdjęcie b. małe, wskutek czego zagubi lwią część szczegółów. Musi się więc użyć doskonałych, a nawet specjalnych szkieł (teleobjektywów) oraz płyt o maksymalnym (nieosiągalnym przy błonach) stopniu czułości, pozwalającym później na kilkakrotne powiększenie zdjęcia. To zaś wszystko pociąga za sobą b. wiele trudności technicznych i b. duże koszta.

Dalszym kłopotem będzie trudność wkreślania na kliszy toru drogi i objaśnień. Zarówno wydrapywanie emulsji, jak pisanie na szkle — przy literach odbywające się od. pr. ku l. — nie należy do rzeczy łatwych ani przyjemnych — i nie daje wyników estetycznych.

Wreszcie nie zapominajmy i o tem, że odbitki fotograficznej nie da się w druku przenieść na papier inaczej, jak tylko metodą siatkową — i to zwykłą lub heljograwurową. Przy użyciu siatki b. gęstej i papieru albumowego można wprawdzie otrzymywać tą drogą reprodukcje pierwszorzędne, ale b. drogie i zupełnie nieodpowiednie do noszenia po górach. Użycie zaś siatki rzadszej i papieru normalnego da nam gazeciarskie bohomazy, na których mimo opisu nic nie można rozróżnić.

W świetle powyższych wywodów nie powinien nas zdziwić sarkastyczny pogląd jednego z taterników, że taternicka «fotografja służy zawsze do wypaczenia rzeczywistości».

* *
*

Musimy więc zwrócić się do rysunku — bacząc jednak, by nie wpaść z deszczu pod rynnę. Rysunek nietylko nie może być gorszy od fotografji, ale musi być od niej lepszy. Osiągnięcie tego nie jest łatwe, lecz pomóc tu może pamięć o kilku zasadniczych postulatach i garść praktycznych recept.

Przedewszystkiem jest rzeczą absolutnie niedopuszczalną sporządzanie rysunku «na pamięć», gdyż daje to rysownikowi nadmierną, niekontrolowaną niczem swobodę. Dwie tego rodzaju «fantazje rysunkowe», a mianowicie zach. ściany Żółtego Szczytu i Małej Śnieżnej Turni, dostały się nawet do zeszłorocznych zeszytów «Taternika» — i to bez żadnych komentarzy Redakcji, ani — niepodpisanego zresztą — autora. Dla przekonania się, jak bardzo różnią się one od rzeczywistości, wystarczy spojrzeć na umieszczone poniżej «sprostowanie» ostatniej z tych ścian.

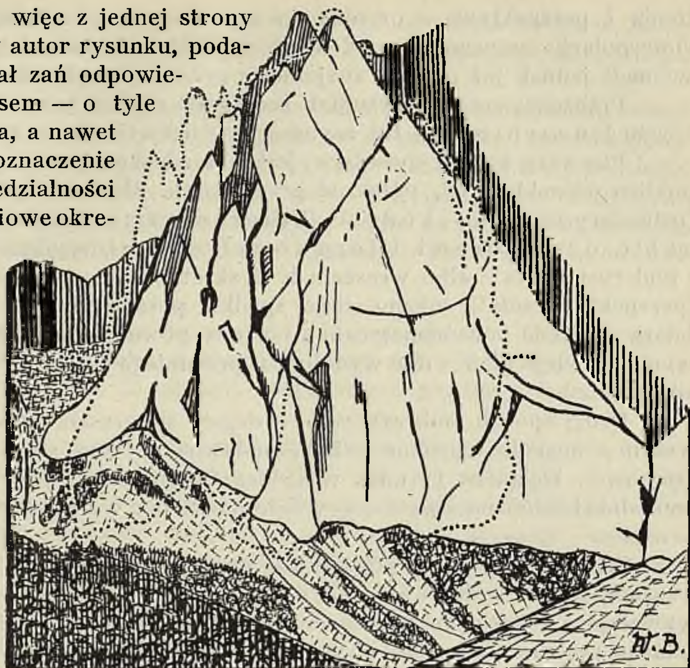
Wyżej już stoi odręczny rysunek z natury[1]). Jednak i on, choćby nawet był arcydziełem pod wzgl. czysto malarskim, niezawsze jest wiarygodny. Przykładem «uwysmuklone» turnie Walerego Eljasza, albo piórkowe winietki T. Csepcsânyi'ego do I tomu Przewodnika Gy. Komarnickiego.

Naprawdę wartościowy jest dopiero i jedynie rysunek, oparty na możliwie najobfitszym materjale odręcznym i fotograficznym. Niejednokrotnie materjału tego niedostaje — a tymczasem rysunek, choćby niezupełnie doskonały, okazuje się niezbędnie potrzebny. Wówczas należy go sporządzić

[1]) Oczywiście wykonany z zachowaniem tych wszystkich reguł, jakie wyżej postawiono poprawnemu zdjęciu fotograficznemu — zwłaszcza w dziedzinie perspektywy i oświetlenia.

z zastrzeżeniami. O ile więc z jednej strony musi się wymagać, aby autor rysunku, podanego do publikacji, brał zań odpowiedzialność swym podpisem — o tyle z drugiej strony można, a nawet należy, umożliwić mu oznaczenie stopnia tej odpowiedzialności przez ilościowe i jakościowe określenie materjału, na którym się oparł [1]).

Oparcie powyższe winno pozostawać pod znakiem starannej selekcji. Nie wszystko, co widać na zdjęciu, a choćby na szkicu, jest potrzebne na rysunku. Co więcej: nie wszystko jest dopuszczalne. Zbytnia szczegółowość może być dla plastyki i przejrzystości nawet wysoce szkodliwa.



ZACH. ŚCIANA MAŁEJ ŚNIEŻNEJ TURNI
z nad pd.-zach. brzegu Czarnego Stawu Jaworowego
rys. według fotografij i szkicu z natury W. Birkenmajer
——— linje poprawne
·········· linje, niewłaściwie wkreślone na rys. w «Taterniku» z 1930 r., str. 3

Z drugiej jednak strony nie należy ograniczać się do tych jedynie formacyj, które składają się na daną drogę. Trzeba nadto wkreślić najważniejsze formacje przyległe — a nawet dalsze — zarówno dla ułatwienia następcom orjentacji, jak pobudzenia ich do szukania nowych dróg [2]) i warjantów, niejednokrotnie lepszych. W okresie wyczerpywania się problemów — a zarazem wytrwałego poprawiania dróg dawnych — ten ostatni wzgląd może mieć nawet pierwszorzędne znaczenie.

— —

Samą transkrypcję zdjęć na rysunek przeprowadzamy następująco:

Zasadniczo opieramy się na jednem zdjęciu — oczywiście jak najbardziej wiernem pod wzgl. proporcyj, t. zn. dokonanem z dużej odległości i prostopadle do ściany. Pamiętając, że rysunek — w przeciwieństwie do fotografji — będzie w druku reprodukowany metodą kreskową, musimy dążyć do uschematyzowania rzeźby. Dlatego — celem zagubienia półtonów — sporządzamy odbitkę na papierze błyszczącym i jak najbardziej «twardym» (kontrastowym). Teraz zapomocą matowej kalki kopjujemy kontury ściany i zasadnicze rysy jej fizjognomji (lica) — a nadto te z pomiędzy potrzebnych szczegółów, które tam są widoczne. Resztę ich uzupełniamy z materjału pomocniczego — a więc bądźto z «miękkiej» (tonowanej) odbitki tej samej kliszy, bądź ze szkiców odręcznych, bądź też z wszelkich innych zdjęć — nawet zniekształconych kierunkiem naświe-

---

[1]) Postulat ten został już wprowadzony w życie w poprzednim zeszycie «Taternika» odnośnie do rysunku (A. Kenara) pn.-wsch. ściany Smoczego Szczytu.

[2]) Np. genezą opisanej w niniejszym zeszycie «Taternika» drogi pn. ścianą Ramienia Krywania była dokładna obserwacja rzeźby tej ściany na, błędnym zresztą, rysunku jej w Przew. J. Ch. i M. Ś.

tlenia i perspektywą — czyniąc to zapomocą konfrontowania ich z sobą oraz «interpolacji» szczegółów pod wzgl. wielkości, kształtu i położenia. Ta czynność wymaga jednak już pewnej znajomości geometrji wykreślnej.

Przeznaczone do rysunku szczegóły można tam wkreślić dwojako: albo czysto linearnie, albo też zapomocą symboli obrazkowych.

Pierwszy z tych sposobów jest b. niedoskonały. Nie pozwala odróżnić wypuklizn od zaklęsłości, półek od przewieszek. Musi być posiłkowany albo stałym (ustandaryzowanym) kodem (kluczem) literowym — albo stworzonemi ad hoc odsyłaczami literowo-cyfrowemi, wyjaśnionemi w tekście opisu i pod rysunkiem — albo wreszcie b. dyskretnem cieniowaniem, zaznaczającem (perspektywicznie!) lokalne linje spadku poszczególnych formacyj składowych ściany (metoda półschematyczna), co przy pewnej wprawie daje nawet doskonałe wyniki. Tylny plan — dla wydobycia przedniego — należy cieniować stosunkowo silniej.

Drugi sposób («obrazkowy») — dający się zresztą łatwo kombinować z pierwszym — posiada ogromne zalety, oddawna wykorzystane w kartografji (mapy sztabowe). Oglądany rysunek w każdem miejscu tłumaczy się sam przez się momentalnie i jednoznacznie — oczywiście znowu pod warunkiem standaryzacji znaków.

— —

Zkolei musimy pomyśleć o tak podstawowej rzeczy, jak podziałka[1]). Ta ostatnia winna być bezwzględnie stała. Tak częstą u nas — i tyle błędów wywołującą — dezorjentację co do prawdziwych rozmiarów ściany należy w pierwszym rzędzie przypisać ciągłej zmianie skali zarówno w Przewodnikach, jak w «Taterniku» [2]). Należy ją przeto ustalić.

Chodzi tylko o trafny wybór tej podziałki. Tu zmuszeni jesteśmy do kompromisu między wyrazistością (wzgl. szczegółowością) rysunku — a jego formatem. Po licznych próbach w tej dziedzinie, niżej podpisany skłonny jest za najlepszą uważać podziałkę 1:5000, czyli taką, w której 1 mm. wyobraża 5 m

Przy jej użyciu — na powierzchni 82×132 mm, jaką posiada kolumna druku dotychczasowego Przewodnika, da się przedstawić powierzchnię 410×660 m. czyli objąć wszystkie ściany tatrzańskie z wyjątkiem niewielu największych.

Kolumna druku «Taternika» posiada wielkość 126×200 mm. Nie należy jednak bez istotnej potrzeby przekraczać i tutaj rozmiarów, dotyczących Przewodnika, a to aby umożliwić bezpośrednie przerysowywanie każdej ilustracji wprost do Przewodnika, zaopatrzonego w tym celu w białe kartki.

W razie istotnej konieczności można — zarówno w «Taterniku», jak i w Przewodnikach — posłużyć się podziałką inną, od zasadniczej większą lub mniejszą (co przy największych ścianach nawet niewiele zmieni), jednak powinno być to zupełnie wyjątkowe i za każdym razem wyraźnie zaznaczone.

Sprowadzenie rysunku do żądanej podziałki może się odbyć w jednym z trzech etapów: w ciemni, w kreślarni, lub w cynkotypji.

Pierwszy z tych sposobów polega na takiem rozsunięciu aparatu do powiększeń, aby z posiadanej kliszy (zasadniczej) otrzymać odpowiednią (wpierw przeliczoną) wielkość projekcji i móc dokonać odbitki bezpośrednio w pożądanej podziałce.

Przy drugim sposobie kratkujemy kalkę siatkową współrzędnych w odstępach 1 cm, następnie podobną siatką — tylko (według przeliczenia) odpowiednio

---

[1]) Oczywiście nie mogę tu wchodzić ani w teorję podziałki, ani w technikę jej przeliczania, odsyłając zainteresowanych do elementarnych podręczników kartograficznych.

[2]) Np. w Przew. J. Ch. i M. Ś. na rysunku pd. ściany Zamarłej Turni 4 cm wyobrażają 120 m, podczas gdy na rysunku pn. ściany Galerji Gankowej 2 cm symbolizują 300 m. Jedna podziałka jest więc tutaj 5 razy większa od drugiej.

zgęszczoną lub rozrzedzoną — pokrywamy kartonik rysunkowy, a wreszcie, oznaczywszy pola obu siatek analogicznemi sygnaturami (według systemu szachowego) przenosimy rysunek odręcznie.

Sposób trzeci przedstawia się następująco: kalkulujemy powierzchnię ściany bezpośrednio z fotografji zasadniczej bez względu na jej podziałkę, opracowujemy rysunek metodami normalnemi, poczem, wyliczywszy według żądanej podziałki, jaką ma on mieć wysokość w odbitce, każemy go do niej sprowadzić w kliszarni. Sposób ten, jako najdokładniejszy (gdyż pozwalający nadto na dodatkową kontrolę postronną, najprostszy, najprędszy, a zarazem najtańszy — jest więc zarazem najwłaściwszy.

— —

A teraz punkt ostatni: poprawne wkreślanie drogi. Obowiązują tu dwa postulaty: 1) każdemu odcinkowi rzeczywistemu ma odpowiadać wyraźnie zaznaczony odcinek na rysunku, 2) ma być umożliwione prędkie i jednoznaczne rozpoznanie każdego z nich.

Pierwszy postulat jest naogół b. łatwy do spełnienia. Wyjątek stanowią chyba zbyt drobne zygzaki drogi, które jednak — w razie istotnej potrzeby — możemy przedstawić na marginesie w odpowiednio zwiększonej podziałce. Podobnież kardynalnemu niedomaganiu wszelkich rzutów, t. zn. brakowi trzeciego wymiaru (głębi w kierunku patrzenia) możemy w razie konieczności łatwo zaradzić zapomocą dodania mapek, które wogóle w każdym Przewodniku są b. pożądane.

Spełnienie drugiego postulatu możliwe jest jedynie zapomocą dopisków, usuwających konieczność mozolnego śledzenia całej drogi od początku i wzdłuż jej wszystkich zakrętów. Sygnujemy więc poszczególne odcinki — tak w opisie, jak na rysunku — według pewnego systemu. Posłużyć się tu możemy jednym ze sposobów, omówionych powyżej w odniesieniu do znakowania składowych formacyj ściany — t. zn. albo stałym (standaryzowanym) kodem (kluczem) literowym, wzgl. obrazkowym, albo też doraźnemi odsyłaczami, objaśnionemi nietylko pod rysunkiem, ale i w tekście opisu[1]). Odsyłacze te mogą być literowe lub liczbowe, przyczem te ostatnie mogą wyrażać bądźto numer porządkowy danej formacji[2]), bądź też jej metraż. Jeżeli na jednym rysunku uwidoczniono kilka dróg — a tak być powinno z reguły: choćby dla sprecyzowania ich wzajemnego stosunku — w takim razie każda z nich musi mieć osobny, własny numer główny[3]). To samo dotyczy dróg częściowo samodzielnych oraz ważniejszych warjantów[3]).

Wreszcie postulat ostatni w tej dziedzinie: przez wkreślenie drogi wraz z jej dopiskami nie wolno nam uniewidocznić rzeźby terenu. Co się więc tyczy drogi, to albo wkreślajmy ją b. subtelnie — nigdy linją ciągłą, ani tem mniej żadnemi «kółkami» czy «krzyżykami», lecz zawsze i wyłącznie łańcuszkiem dyskretnych kropek i kresek, ułożonych w różne kombinacje — albo posłużmy się w tym celu naklejoną na rysunek kalką — albo wreszcie, jeżeli to tylko możliwe, zdecydujmy się na zaznaczanie dróg innym kolorem. Co się zaś tyczy dopisków, to wstrzymajmy się od umieszczania ich w przesadnej, szkodliwej ilości, ograniczając się do rzeczywiście koniecznych — i rzeczywiście pouczających.

Wśród dopisków, umieszczonych pod rysunkiem, o jednym zapomnieć nie wolno: o dokładnem określeniu, skąd został zdjęty dany widok.

Tyle o turystycznej stronie rysunku. Mniej ważną, gdyż jej podporządkowaną — jednak zgoła nieobojętną rzeczą jest strona estetyczna. Można ją ująć w 4 prawidła: a) rysować należy miękkiem piórkiem, dobrym tuszem i na

[1]) Por. np. opis i rysunek drogi Nr. 876 w Przew. J. Ch. i M. Ś.
[2]) Por. np. opis i rysunek drogi Nr. 850 w Przew. J. Ch. i M. Ś.
[3]) Por. kalkę do zach. ściany Łomnicy w «Taterniku» z 1930 r., zeszyt 4.

dobrym papierze, aby osiągnąć stałą grubość każdego pociągnięcia, b) kreski zależnie od celu mają być w kilku grubościach, zasadniczo jednak jak najcieńsze, c) sygnatury winny mieć zawsze format drukarskiej kursywy[1]), d) należy starać się — o ile to możliwe — o piękną kompozycję całości.

Dopiero w razie zachowania wszystkich powyższych postulatów osiągniemy: piękny, a zarazem «dobry, wystarczająco duży rysunek z dokładnie wykreśloną linją drogi i najniezbędniejszemi objaśnieniami»[2]). Przypuszczalnie w istocie «tak będzie wyglądał Przewodnik przyszłości».

W. Birkenmajer

MATERJAŁY DO HISTORJI TATERNICTWA

IX. CZERWONY ŻLEB

Taternicy przedwojenni przypominają sobie jak w r. 1912 powstał w ich małym światku spory huczek zpowodu Czerwonego Żlebu w łańcuchu Baszt. Kiedy bowiem Przewodnik J. Chmielowskiego (tom II, str. 152) twierdził, że wyjście tym żlebem odbywa się po piargu i nie nasuwa żadnych trudności, W. Jerominówna, M. Zaruski i A. Znamięcki wychodząc jego dnem, natrafili w górnej jego części na 14 przewieszek i progów, których sforsowanie nasunęło częściowo nadzwyczaj wielkie trudności i pochłonęło 11 godzin (p. «Walka na śmierć» w M. Zaruskiego «Na bezdrożach tatrzańskich» [Warszawa 1923] str. 78 i n.). Jak wyjaśnić te diametralne różnice? Z jednej strony były relacje turystów, którzy istotnie żleb w całości przeszli, z drugiej opis przewodnikowy oparty na danych tak wiarogodnego taternika, jakim jest ks. W. Gadowski, który odbył w r. 1902 wycieczkę na Szatana z Dol. Mięguszowieckiej i opisał ją w notatce, zamieszczonej w «Jb. des Ung. Karpathen-Vereins», z 1903 r., na str. 183 (pt. «Besteigung der Satanspitze...»). Analiza tekstu owego artykuliku doprowadziła mnie do spostrzeżenia, które w zupełności wyjaśnia sprzeczność. Oto całe nieporozumienie powstało stąd, że ks. Gadowski nazywa Przednią Basztą nie szczyt, który dzisiaj tę nazwę posiada, lecz t. zw. dzisiaj Małą Basztę, a owej prawdziwej Przedniej Baszcie nadał nazwę «małego», południowego Szatana. Rzecz jasna, że J. Chmielowski, opierając się na nomenklaturze obowiązującej przyjął, że ks. Gadowski wychodził na Przełęcz nad Czerwonym Żlebem i stąd przeniósł do Czerwonego Żlebu drogę, która w rzeczywistości szła Szerokim Żlebem. Pierwszego przejścia samego Czerwonego Żlebu dokonali dopiero: Wanda Jerominówna, Marjusz Zaruski i Aleksander Znamięcki we wrześniu 1912 r. Z Przełęczy nad Czerwonym Żlebem w Dolinę Mięguszowiecką schodzili zresztą pierwsi już Günther Dyhrenfurth i Herman Rumpelt, w czerwcu 1906 r lub 1907 r. (droga Nr. 323 Przew. J. Ch. i M. Ś.), poza tem jednak od Czerwonego Żlebu ku Szatanowi (drogą opisaną w Przewodniku J. Chmielowskiego, tom II, str. 153) szedł już Karol Jurzyca z Józefem Gałką w 1897 r.

M. Świerz

Poniższa notatka pochodzi z papierów pozostałych po śp. M. Świerzu w tece «Taternika». Należy ją uzupełnić stwierdzeniem, że cytowany opis Przewodnika J. Chmielowskiego oparty został nie tylko na art. ks. Gadowskiego, lecz również na listowych relacjach Dyhrenfurtha, który — wraz z Rumpeltem — schodził (po części nawet zjeżdżając po śniegu) częściowo i samym Czerwonym Żlebem (w dolnych jego partjach), zawalonym zresztą wówczas śniegiem.

[1]) Celem zmniejszenia — pokaźnych! — kosztów kliszy drukarskiej należy z rysunku usunąć wszystko to, co może być pod nim złożone czcionkami.

[2]) «Taternik» z 1930 r., str. 29.

SKALNE DROGI

KRYWAŃ pn.-zach. ścianą.

Z tatemickiego punktu widzenia wiodą dziś na Krywań dwie wspaniałe drogi, należące do największych i najwspanialszych — zarówno tatemicko jak krajobrazowo — przedsięwzięć w Tatrach, i jak najbardziej godne polecenia. Jedna z nich, to droga z Doliny Niewcyrki przez pn. ścianę Ramienia Krywania — druga, to wyjście z Koryta właściwą, ok. 250 m wysoką, pn.-zach. ścianą samego Krywania. Ta ostatnia ściana — omówiona w końcowym ust. opisu Nr. 209 Przew. J. Ch. i M. Ś. — była dotychczas, w ciągu piętnastu lat, zaledwie czterokrotnie przebyta, co stanowi rażąco drobną ilość wobec wskazanej powyżej jej wartości.

Ścianę — w którą, wbrew cyt. opisowi, wrzynają się nie dwie lecz trzy rynny — można obecnie pokonać trzema, częściowo różnymi sposobami. Jeden z nich, zdobywców, omówiony jest w cyt. Przew. (O. Friedmann, Gy. A. Hefty i I. Teschler, dnia 15 października 1916 r.). Drugi (A. Czermiński, A i J. A. Szczepańscy, dnia 5 lipca 1926 r.) polega na tem, że posuwamy się całą ścianą rynną lewą, tworzącą w ścianie wybitną depresję. Pokonując coraz stromsze ścianki, pod koniec trudną, wyposażoną jednak w znakomite chwyty, niemal pionową rysą, osiągamy pn.-wsch. grań Krywania, skąd na wierzchołek najlepiej wyjść drogą, opisaną w «Taterniku» z 1925 r., str. 26 (1 godz.). Warjant ten obniża całość wyprawy do skali wycieczki trudnej. Wreszcie trzeci sposób (S. Bernadzikiewicz i A. Kenar, dnia 26 czerwca 1930 r.) zaczyna drogę w rynnie środkowej (czyli wedle opisu pod Nr. 209 Przew. J. Ch. i M. Ś. — prawej) i w opisie zdobywców przebiega następująco:

Wejście w ścianę o kilkanaście m na l. od środkowej rynny (rynna poniżej wielkiej, czarnej nyży w ścianie). Parę m wgórę, poczem trawers w pr. na stopień przed rynną (30 m). Ze stopnia l. ścianą rynny wprost wgórę do nyży pod ciemną przewieszkę, z której ścieka woda (30 m). Stąd obniżamy się z powrotem l. ścianą rynny i ze stopieńka w rynnie wielki krok na gzyms w pr. ściance rynny (b. trudno); gzymsem w pr., poczem wgórę na żebro. Stąd pr. stroną żebra na piarżysty zachód przecinający wpoprzek całą ścianę.

Zachodem w lewo 40 m, poczem wprost wgórę łatwemi skałami (30 m). Teraz wgórę z odchyleniem w pr., poczem trawers w pr. na żebro (30 m). Z pr. strony żebra biegnie w kierunku wierzchołka szerokie wgłębienie. Wgłębieniem tem (drugą długość liny — l. żebrem) wprost na wierzchołek Krywania (parę długości liny). Droga z wyjątkiem jednego b. trudnego miejsca, — dość trudna.

RAMIĘ KRYWANIA. Nowa droga pn. ścianą. Podpisani, dnia 8 września 1930 r.

Rozłożystą — w Dolinę Niewcyrkę szerokim pasem skalnym od Przełęczy Szpary po Przełączkę nad Korytem[1]) schodzącą — pn. ścianą Ramienia Krywania wiodła dotychczas tylko droga Nr. 215 Przew. J. Ch. i M. Ś., posuwająca się cały czas b. daleko na l. od linji spadku zwornika (ta linja spadku idzie dokładnie ku pn., przecinając żleb, zwiedzany drogą Nr. 212 wymienionego Przew.) i wywodząca na jego grań wsch. w odległości $^3/_4$ godz. drogi od najwyższego punktu. Dopiero zatem droga poniżej opisana, przynosi właściwe rozwiązanie problemu.

Z piargów Doliny Niewcyrki żlebem omówionym pod Nr. 212 aż do trzeciej (licząc od dołu) kominowatej depresji, rysującej się w ścianach na l. odeń. Dość trudno, po skale, na najbliższą piarżystą platformę, skąd prosto wgórę gładką rynną na poprzeczny, trawiasto-piarżysty, b. kruchy zachód, i nim wskos w l. wgórę na kazalnicę na krawędzi otwartej ściany, już nie zwróconej bezpośrednio ku żlebowi drogi Nr. 212, i wznoszącej się ponad nami całym szeregiem galeryj i balkonów, poustawianych jeden nad drugim, a pooddzielanych skalnemi urwiskami. Z kazalnicy 10 m w l. zachodem, poczem wprost wgórę wklęsłą ścianą, w pięknej i nieco trudnej wspinaczce po mocnej skale. Szeroka pierwotnie depresja zwęża się stopniowo w rodzaj dość trudnej rynny, doprowadzającej do trudnego kominka. Z maleńkiej w nim nyży — w l., na ściankę, i wprost wgórę na drugi z rzędu balkon. Nim kilka m w pr., na najbliższą kazalnicę, z której odchodzi wprost wgórę niewyraźne żeberko, zatracające się w spiętrzonych ponad niem ścianach (pod charakterystycznemi białemi urwiskami). Z kazalnicy na balkonie — wgórę żeberkiem (zrazu jego ostrzem, później obchodząc z l. strony niekorzystnie uwarstwione spiętrzenie w nim) na najbliższą galerję pod wymie-

[1]) Nazwę tę wprowadzamy dla przełączki, położonej w pn.-zach. grani Ramienia Krywania (na pd.-wsch. od turni 2206 m tejże grani), na którą wywodzi droga od pn. na Krywań (RED.).

nionemi już białawemi ścianami, i nią w pr. poza węgieł, poczem wprost wgórę na wyborne płaskie stanowisko poza odstającym blokiem. Osiągnięcie następnego balkonu jest najtrudniejszą częścią drogi: ze stanowiska w pr., do platforemki w ścianie, poczem wgórę i — nie wchodząc na zachęcającą półeczkę — w l. b. stromemi, a w jednem miejscu nawet przewieszonemi, skałami, na ów balkon, którym teraz w pr., do miejsca, gdzie się rozdziela w górny i dolny. Górnym w pr. do jego końca, skąd wgórę (z odchyleniem w l.) rodzajem zacięcia, na wybitny, u dołu podwieszony blok, i z niego, łatwym terenem, najpierw nieco w pr. a później wprost wgórę, pod urwisko bloku szczytowego. W l., nieco ku górze, wiodą pod niem dość szerokie, płytowe półki. Najwyższą z nich w l. na kruchy filarek (półka się tu kończy) i 2 m wdół do kominka poza nim, poczem na krawędź przeciwległego żeberka. Teraz wgórę na wygodną kazalnicę. Wznoszącą się ponad nią wklęsłą ścianą — przeszło 20 m wprost wgórę na następny, trawiasty balkon, i nim w pr., przekraczając jedno żeberko, na krawędź następnego, z którego pr. strony najpierw łatwemi stopniami, a później kilkunastometrowym, trudnym kominkiem, na platformę na l., poczem l. — lub środkową i l. — z trzech występujących tu rys (jeszcze częściowo b. trudno) na wsch. grań Ramienia Krywania, w odległości kilkudziesięciu kroków od jego najwyższego punktu (4 godz.).

Droga b. piękna i urozmaicona, częściowo b. trudna, zawikłana. Skała po największej części mocna.

J. K. Dorawski Dr. M. Sokołowski J. A. Szczepański

HIŃCZOWA TURNIA. I. w. pn.-wsch. ścianą. Podpisany z A. Uznańskim, dnia 24 lipca 1930 r.

Drogą Nr. 418 Przew. J. Ch. i M. Ś. do kotła pod Czarnostawiańską Przełęczą. Po piargach i poprzez pas skałek do ujścia potężnego komina, przerzynającego dolną część naszej ściany (od Czarnego Stawu nad Morskiem Okiem 2 godz.). Kominem 15 m b. trudno zapieraniem, potem zaś bądź samem jego dnem, bądź ściankami, 100 m wgórę. Komin dzieli się następnie w dwie rynny, z których pr. kilkadziesiąt m. Kilka m przed miejscem, gdzie przechodzi ona w płytkie zacięcie — w l. do nowej rynny, doprowadzającej pod ścianę szczytową. Rynna rozszczepia się tu w kominki, z których najbardziej l. aż tuż pod siodełko pod ścianką, opisaną w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 421, skąd eksponowanym trawersem 2 m w l. i przez przewieszone bloki wgórę na grań szczytową, którą w l. na wierzchołek (od wejścia w skały 3¼ godz.). Droga b. trudna. S. Groński

ŻABI MNICH. II w. zach. ścianą. Podpisani, dnia 22 lipca 1930 r. [I w.: B. Czech i J. Ustupski, dnia 11 sierpnia 1929 r.].

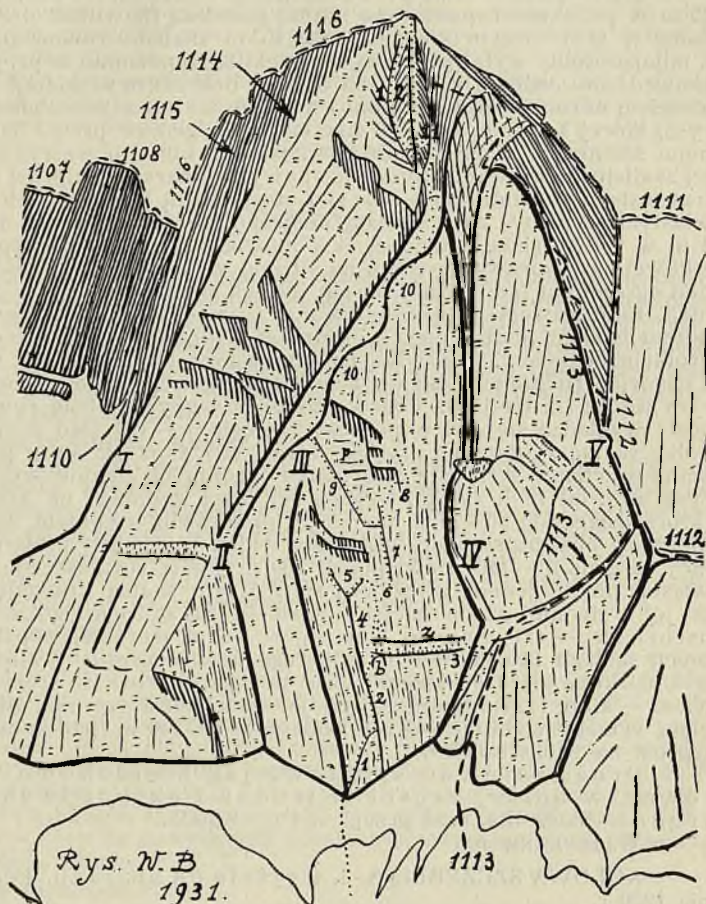
Zachodem, opisanym pod Nr. 483 Przew. J. Ch. i M. Ś., mniej więcej do środka podstawy zach. ściany pd.-zach. (niższego) wierzchołka (kopczyk) i stopniami kilka m na trawnik w ścianie (kopczyk). Ścianką na l. od rysy parę m, potem samą rysą do miejsca, gdzie się przewiesza, skąd skośnie w pr. na krawędź (dobre stanowisko). Parę m w pr. do rynny (rozszczepionej początkowo na dwie rysy) i nią kilkanaście m do wygodnego stanowiska (na l. luźny blok, a w przedłużeniu rynny rysa, ograniczona z pr. strony gładką płytą). Skośnie w pr., a następnie wprost wgórę (hak) otwartą ścianą (najtrudniejsze miejsce) na wąską półeczkę, którą — okraczając luźny blok — parę m w pr., poczem wprost wgórę na taras. Kilkanaście m wgórę z odchyleniem w l., poczem tuż popod wielką przewieszką skośnie w pr. na półeczkę, którą parę m w pr. na krawędź przed kominem. Skośnie w l. do rysy i z jej pomocą na płytę, którą wgórę pod przewieszone skały (hak). Popod niemi płytą w l. i nieco wdół do rynny, z której zaraz na przeciwległą ściankę i dalej silnie w l. do ogromnego bloku. W prawie dowolny sposób ok. 40 m wprost wgórę płytami i ściankami na pd.-zach. wierzchołek. (Od wejścia ok. 2½ godz.) Droga częściowo nadzwyczaj trudna, b. eksponowana i interesująca. W. Ostrowski W. Paryski

MAŁA WYSOKA. Warjant na pn.-wsch. ścianie. Podpisani, dnia 15 sierpnia 1928 r.

Droga pn.-wsch. ścianą Małej Wysokiej — opisana w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 735 — odznaczała się niemal jedyną w Tatrach osobliwością: zjazdem na linie w środku ściany. Zjazd ten można obejść, co skraca, lecz nieco utrudnia drogę zdobywców.

Powyżej szerokiego, poziomego, piarżystego zachodu, wiodącego w ścianę od żlebu spadającego z Rohatki, ściana załamuje się. Wstęp na ścianę drogi Nr. 735 znajduje się w części ściany niewidocznej od Rohatki, obejście zjazdu prowadzi całkowicie po stronie widocznej. Kilkadziesiąt m na zach. od załomu ściany wrzyna się w nią — kilkanaście m nad zachodem — krótki (2—3 m), płytki i dość ciasny, pionowy kominek. Zaraz powyżej jego pr. ścianka odchyla się w pr., przechodząc po paru m w niezbyt stromą, pod koniec poziomą, wąską półeczkę w pionowej niemal ścianie.

Wstęp na skały tuż pod kominkiem. Początkowo wspinamy się z odchyleniem w pr., aż do bloku asekuracyjnego, potem w l. do kominka, nim na opisaną półeczkę i przez przerwę w niej dalej poziomo stromą, kruchą, trawkami przetykaną ścianką do piarżystego kociołka pod miejscem zjazdowem drogi Nr. 735. Warjant krótki, trudny, b. eksponowany. W. Wyszyński A. Zalewski



PD. ŚCIANA KIEZMARSKIEGO SZCZYTU ze ścieżki na pd.-zach. od Lejkowego Stawu; rys. według szkiców i fotografij W. Birkenmajer.

Podziałka ok. 1:5000.

— — — — drogi opisane w Przew. J. Ch. i M. Ś.

KIEZMARSKI SZCZYT. I. w. pd. ścianą. Podpisani, dnia 24 sierpnia 1930 r. [1]).

Potężna, płytami opancerzona, pd. ściana Kiezmarskiego Szczytu, licząca ok. 550 m wysokości, podzielona jest dwiema głębokiemi depresjami (l. [II] i pr. [IV]) na trzy filary: lewy (zach.) [I], stanowiący zarazem l. krawędź ściany, a sięgający od wierzchołka do piargów (i łączący się z progiem Cmentarzyska) — prawy (wsch.) [V], stanowiący analogicznie wsch. krawędź ściany [2]), zajmujący zresztą tylko środ-

[1]) Niniejszy opis wespół z dołączonym doń rysunkiem łączy się z art.: J. K. Dorawskiego «O opisach dróg» oraz W. Birkenmajera «Ściana w emulsji i na papierze» («Taternik» z 1930 r., zesz. 2, oraz zesz. bież.) i ma stanowić realizację zawartych tam postulatów. Równoległość opisu i rysunku uwydatnia się m. i. w podziale drogi na odcinki, zaznaczone tu i tam liczbami arabskiemi (w opisie są one zamknięte w nawiasach i stoją zawsze przed odnośnym tekstem!). Rysunek, przedstawiający ścianę dokładnie z pd. i sporządzony przy pomocy bardzo obfitego materjału szkicowego i ilustracyjnego, posiada jednak wadę: punkt, z którego został zdjęty leży za nisko (na poziomie podnóża ściany) i za blisko (zaledwie 1000—1200 m od niej) skutkiem czego górne partje ściany występują w skrócie.

[2]) Krawędzią tą wiedzie droga «od pd.», opisana w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 1113. Autor rysunku zaznacza, że ponieważ zarówno ten opis, jak i jego pierwowzór w Przewodniku Gy. Komarnickiego są dość niejasne, a nadto różnią się od siebie i od terenu — wkreślenie jej na rysunku może być w szczegółach nieścisłe.

[Ocena ta, w stosunku do opisu niemieckiego, jest niesprawiedliwa; można z jego pomocą drogę od pd. odnaleźć z łatwością. Inna rzecz, że polski opis jest gorszy. Zwracamy zwłaszcza uwagę na kapitalnie zniekształcający błąd, gdy tekst niemiecki: «Da der Pfeiler erst in Drittelhöhe der Wand ansetzt.... muss man seinen Beginn von r(echts) her gewinnen», zastąpiono fałszywie: «.....początek jego osiągamy od l(ewej) strony» (Przew. J. Ch. i M. Ś., tom IV., str. 61, w. 1—2 od góry). RED.].

kową $^{1}/_{3}$ część jej wysokości — i wreszcze środkowy [III], obejmujący dolne $^{2}/_{3}$ wysokości ściany, w górnej swej połowie spadający równolegle do l. (ku pd.-pd.-zach.), w dolnej zaś do pr. filara (ku pd.-wsch.). Droga poniżej opisana — wiodąca najpierw ścianą środkowego filara, potem jego krawędzią, a wkońcu wchodząca na l. filar, w rezultacie przebiega zatem prawie dokładnie środkiem urwiska.

(1) Wejście w skałę ponad śniegiem w najniższym punkcie środkowego filara. 25 m w pr. skos eksponowaną skalną półeczką (b. trudna przerwa w niej), poczem dalej w tym samym kierunku ok. 10 m skalisto-trawiastą półką (dość trudno) i, mijając dolny wylot płytowej rynny, kilka m poziomo w pr. poprzez eksponowaną krawędź do skalistej rynny (tuż nad jej dolnem urwiskiem). — (2) Nią wgórę kilkanaście m (miejscami b. trudno) do miejsca, gdzie przechodzi ona w stromą 40 m rysę, której l. stronę opancerzają ogromne gładkie płyty. Tu parę m wgórę skalnemi ściankami na pr. grzędę i dwadzieścia kilka m wzwyż (z odchyleniem w pr.) jej skalisto-trawiastemi stopniami [powyżej charakt. buli (b)] na początek wielkiego trawiastego zachodu (z)[1]. — (4) Z niego 25 m którąkolwiek z trzech skalisto-trawiastych rynien[2]) na trawiastą półeczkę (l. rynna biegnie dalej wgórę!), poczem 4 m w prawo skos b. trudną, eksponowaną ścianką do szerokiej trawiastej rynny, z której na jej prawą grzędę i nią stromo wgórę na mały eksponowany trawniczek pod ogromnym («dolnym») pasem żółtych przewieszek[3]). — (6) Nie dochodząc do nich, 10 m trawersem poziomo w pr.: zrazu skalną, nachyloną ku ekspozycji półką, potem listwami poniżej niej (w ogromnej ekspozycji i efektownie), wkońcu b. trudnym krokiem do rynny. — (7) Nią parę m wgórę, poczem nieco w l. przez odpęknięte i pozornie ruchome bloki do parumetrowego, ciasnego, podwójnego kominka, którym wgórę (b. trudno). Ponad nim 20 m wzwyż skalistą rynną w pobliże miejsca, gdzie wygładza się ona w płytowe zacięcie[4]). — (9) Stąd poziomo w l. na wygodną półkę skalną (kopczyk), z której zaraz w l. skos ok. 50 m poprzez spękane i trawami przetkane skrzyżale w kierunku ogromnych zielonkawych płyt (p). Trawiastą rysą na l. od nich (wzgl., łatwiej, jej lewą grzędką) na krawędź naszego filara, (którą osiąga się 60—70 m ponad jej pionowym uskokiem, kopczyk) gdzie po raz pierwszy otwiera się nam wspaniały widok na spaszty l. filara i wsch. ścianę Łomnicy (3 godz.). — (10) Dalej ponad 200 m wgórę rozpłaszczoną zrazu i skalisto-trawiastą, potem jednak zwężającą się i czysto skalną krawędzią filara (przeważnie po jej l. stronie) aż do miejsca, gdzie się on zatraca i gdzie zarazem ściana traci nachylenie. — (11) Narazie 30 m wgórę dnem szerokiego żlebu o żółtawo-zielonkawych skałach (ku dołowi uchodzącego do l. depresji), z którego jak najwcześniej w l. na krawędź szerokiego i dość połogiego żebra w szczytowej partji ściany[5]). Niem — albo (12) odgraniczającą je od l. filara szeroką, piarżystą, poniżej podciętą rynną o wybitnie żółtych skałach — ok. 150 m (pod koniec zupełnie poziomo) wprost na wierzchołek[6]).

Droga zarówno sportowo jak i widokowo, b. piękna i efektowna, w dolnej części b. trudna i eksponowana, w górnej dość trudna. Skała lita, czas przejścia $4^{1}/_{2}$—5 godz.

W. Birkenmajer J. K. Dorawski

KOŁOWA SZCZERBINA. I. wyjście od pn.-zach. Podpisani, dnia 23 sierpnia 1930 r.

Z przełęczy spada ku pn.-zach., głęboko wcięty, w $^{3}/_{5}$ zawsze śniegiem zawalony żleb, mający ok. 350 m długości.

Stromym śniegiem żlebu ok. 150 m do miejsca, gdzie w jego dnie obnaża się 10-metrowy, przewieszony próg.[7]) Nie dochodząc doń, w pr. na skały, ograniczające żleb, i stromemi ściankami ok. 20 m w pr. wgórę, poczem trawers w l. do krótkiej rynny, uchodzącej wdole tuż poniżej progu do naszego żlebu. Rynną tą parę m wdół, poczem dalszy trawers ku żlebowi na wielkie skaliste stopnie i niemi zpowrotem do żlebu już ponad uskokiem. Dalej dnem żlebu — znowu po

---

[1]) Wiedzie on poziomo w pr. (b. łatwo) do pr. depresji (IV), wpoprzek której można osiągnąć drogę Nr. 1113. Warjant (3) przebyty w zejściu przez W. Birkenmajera i K. Kupczyka, dnia 16 czerwca 1930 r.

[2]) Obie zewnętrzne zostały przebyte 16 czerwca, środkowa 24 sierpnia 1930 r.

[3]) Teraz oba ataki do ściany usiłowały ominąć tę zaporę w l. zapomocą odcinka (5), zmuszone jednak zostały do odwrotu.

[4]) Do tego miejsca doszli już W. Birkenmajer i K. Kupczyk, dnia 16 czerwca 1930 r., podczas pierwszej próby przejścia całości tej drogi — poczem odcinkiem (8), doszli po kilkunastu m do stóp drugiego («górnego») pasa przewieszek, który, nadzwyczaj trudno, próbowali ominąć łukiem po pr. stronie.

[5]) Żebro to jest dość samodzielnem odgałęzieniem lewego filara. Wzmianka zatem w opisie drogi Nr. 1113 (ostatnie zdanie) jakoby to było środkowe żebro, jest błędna.

[6]) Cofnięty ku pn., więc na rysunku niewidoczny.

[7]) Do progu tego — który wczesnem latem może być również pokryty śniegiem — dotarł już S. K. Zaremba, dnia 25 lipca 1929 roku.

śniegu, wzgl. gdzieniegdzie szczeliną brzeżną — aż do miejsca, gdzie zwęża się on w piarżystą rynnę, a potem spiętrza. Spiętrzenie to składa się z dwóch kilkunastometrowych pionowych uskoków. Dolny pokonujemy samą rynną[1]) (tworzącą tu rysę), idąc przeważnie nieco w pr. od jej dna (b. trudno) — górny obchodzimy (też b. trudno), kruchemi ściankami żeberka, ograniczającego cały próg z l. strony, osiągając odstrzelony cypel w grańce żeberka. Z cypla: albo w pr., nieco obniżając się, zpowrotem do rynny — już ponad górnym uskokiem — i nią łatwo na niedalekie wcięcie przełęczy, albo dalej wprost wgórę zanikającym grzbietem żeberka na grań, o kilka m powyżej (ku pn.-wsch.) wcięcia przełęczy ($3^1/_4$—4 godz.).

Droga b. trudna — z powodu konieczności długotrwałego bicia stopni w twardym śniegu b. wytężająca, a z uwagi na ogromną kruchość skały w górnej partji niebezpieczna. Piękny typ śniegowo-skalnej wyprawy.

W. Birkenmajer J. K. Dorawski

SPRAWY SEKCJI

Posiedzenia Zarządu.

W czasie od ostatniego Waln. Zgrom. do końca marca 1931 odbyło się sześć posiedzeń Zarządu Sekcji. Zarząd postanowił odstąpić od zwyczaju ogłaszania sprawozdań z nich w formie streszczeń oficjalnych protokołów, które — z natury rzeczy — muszą zawierać wiele szczegółów tyczących się czynności formalnych i administracyjnych, dla szerszego ogółu nieinteresujących. Odtąd ogłaszane będą w «Taterniku» jedynie wiadomości o ważniejszych działaniach i pracach Zarządu, które godne są uwagi ogółu członków.

Sprawa wypadku w Dolinie Kaczej.

Wyłoniona przez poprzedni Zarząd (patrz «Taternik» z 1930 r., str. 67), Komisja dla zbadania sprawy wypadku w Dolinie Kaczej złożyła swe sprawozdanie w jesieni ub. roku. Wniosek jej, zawierający sankcje w stosunku do trzech członków Sekcji, zamieszanych w sprawę wypadku, Zarząd uchwalił. W jakiś czas potem jednak wpłynęły na ręce Zarządu nowe materjały, które nie były znane Komisji. Wobec tego Zarząd widział się zmuszonym uchwałę swą częściowo zreasumować i podjąć dalsze badania, które są jeszcze w toku.

Projekt nowego statutu P. T. T.

Kilka lat praktyki życiowej ujawniło konieczność wprowadzenia szeregu zmian do obowiązującego statutu P. T. T. Nowy projekt — opracowany przez p. Dra E. Stolfę, sekretarza gen. Towarzystwa — otrzymał Zarząd Sekcji do zaopinjowania. W świetle szczegółowego referatu p. Dra S. Komornickiego i nader wyczerpującej dyskusji, przeprowadzonej w obecności zaproszonego projektodawcy, uznał Zarząd Sekcji za niezbędne postulaty: 1) utrzymanie charakteru zamkniętego klubu dla Sekcji Turyst. P. T. T., 2) ograniczenie ilości sekcyj w łonie P. T. T., 3) zapewnienie istniejącym sekcjom wyłączności w ich zakresie działania, 4) zrównanie sekcyj w prawach z oddziałami T-wa.

Szczegółowe propozycje na powyższych zasadach opartych zmian w projekcie statutu przedłożono Zarz. Główn. P. T. T.

Udział Sekcji w budżecie P. T. T.

Pomoc, jaką dotąd otrzymywała Sekcja Turyst. ze strony P. T. T. była b. skąpa i niewspółmierna ani z wagą zadań, spełnianych przez taternictwo, ani z możnościami finansowemi T-wa. Biorąc to pod uwagę, Zarząd Sekcji przedłożył Z. Gł. P. T. T. obszerny memorjał, opracowany przez sekretarza J. K. Dorawskiego, motywujący konieczność przeznaczenia większych środków na cele taternickie w formie 1) wydatniejszego subwencjonowania «Taternika» i 2) stworzenia «Funduszu alpinistycznego».

Dzięki usilnym zabiegom delegata Sekcji do Z. Gł., p. przewodniczącego Dra K. Piotrowskiego, oraz życzliwemu poparciu ze strony Prezydjum P. T. T., Zarząd Główny uchwalił (dn. 8 marca b. r.) wstawić do preliminarza budżetowego 3000 — Zł. na «Taternika», i na przygotowanie wyprawy pozatatrzańskiej 1000 — zł. Wniosek na stworzenie funduszu alpinistycznego będzie przedłożony Walnemu Zjazdowi Delegatów P. T. T.

Wyprawa alpejska w r. 1931.

Zarząd Sekcji uchwalił dnia 20 marca b. r. zorganizować w lecie b. r. kilkutygodniową wyprawę w Alpy Delfinackie. Celem jej będzie — obok zaprawienia taterników naszych w technice lodowej — uzyskanie sukcesów odkrywczych poza

[1]) Można go obejść z l. strony i z piarżystej rynny b. kruchą półką skalną 20 m w l. (nieco wgórę), poczem stromemi ściankami (trudno i b. krucho) ok. 15 m w górę na wygodną skalną platformę. Z niej ok. 10 m kominkiem (nieco trudno) wgórę i zpowrotem 15 m poziomo w pr. trawiasto-skalistym terenem na żeberko, ograniczające uskok z l. strony. Warjant łatwiejszy lecz mniej stylowy. (W. Birkenmajer, w zejściu i wyjściu).

Tatrami, które ułatwiłyby przyszłą akcję około zorganizowania wyprawy pozaeuropejskiej. Dlatego właśnie wybór padł na Alpy Delfinackie, które są najmniej «odkrytą» grupą alpejską. W grupie tej pozatem działają już stale poszczególni członkowie Sekcji, a nawet osobna polska organizacja: Sekcja Alpejska Koła Studentów Polaków w Grenobli. Wyprawa nasza będzie miała zatem zapewnioną pomoc i informacje.

Sekcja wspomoże wyprawę finansowo przez zakup części ekwipunku (namioty) oraz przez pokrycie kosztów podróży koleją 4—5 uczestnikom, wybranym z pośród najczynniejszych tatemicko członków. Prócz nich przewidziana jest możność przyłączenia się kilku taterników jadących całkowicie na własny koszt. Wszyscy uczestnicy będą korzystać z bezpłatnych paszportów, zniżek kolejowych i schroniskowych oraz poddani będą jednolitemu kierownictwu.

Celem przeprowadzenia organizacji wyprawy wybrano ścisły komitet w składzie: przewodn. Dr. K. Piotrowski, J. K. Dorawski i J. A. Szczepański.

Zebranie klubowe.

Odbyło się d. 10 lutego 1931 r. w sali Aeroklubu Akademickiego w Krakowie, z okazji przybycia dr. Gyuli Sas Komarnickiego, znakomitego węgierskiego taternika-alpinisty i autora Przewodnika po Tatrach.

Gość wygłosił odczyt o podstawach i przyszłości taternictwa. Scharakteryzował najpierw warunki, w których zazwyczaj rozwija się czynny stosunek do gór: człowieka wchodzącego w nie po raz pierwszy pociągają zrazu szczyty i przełęcze, jako wybitne kształty górskie; zdobywanie ich jest głównym celem, bez względu na drogę, t. j. sposób jego osiągnięcia. Dalszym stopniem rozwoju jest zainteresowanie się szczytami dziewiczemi, nowemi możliwościami wejścia na już zwiedzone, samą drogą skalną i jej trudnościami. Wreszcie uwaga zwraca się ku szczegółom i technice rozwiązania trudności. Prelegent sądzi, że w młodszem pokoleniu rozwój ten odbywa się z wyjątkową szybkością i wnet doprowadza taterników do gubienia się w rozwiązywaniu problemów czysto technicznych lub sztucznych, a w następstwie do zniechęcenia i odwrócenia się od taternictwa. Zakończył pytaniem do młodych taterników, czy zbyt rychłe sięganie po drobne wartości, tkwiące w technice skalnej nie odbierze im największych wartości, jakie życiu duchowemu dawać może czynny stosunek do świata górskiego.

W dyskusji dr. S. Komornicki podniósł znaczenie nastawienia duchowego, określając stosunek do działalności taternickiej jednych jako naukowy, drugich jako artystyczny. Dr. R. Kordys zwrócił uwagę na historyczną stronę zagadnienia: rozwój osobowy taternika miał zupełnie inne warunki, gdy góry były jeszcze dzikie; wobec ich udostępnienia naturalnym jest zwrot ku specjalizacji skalnej. — Na wezwanie przewodniczącego dr. K. Piotrowskiego przemawiali młodsi z obecnych; W. Firsoff stwierdził, że taternictwo raduje go takie, jakie jest, nie wyłączając drobiazgowych, technicznych problemów. B. Małachowski podnosił, że t. zw. sztuczne problemy mają najczęściej logiczne, choć niezawsze praktyczne uzasadnienie; wytykany dziś snobizm nie jest w taternictwie objawem nowym. — Na zakończenie prelegent wyjaśniał bliżej niektóre swe zapatrywania.

Po odczycie odbył się bankiet, w czasie którego serdeczne toasty członka Zarządu Gł. P. T. T. dr. J. Nowickiego i przewodniczącego Sekcji dr. K. Piotrowskiego dały wyraz ćwierćwiekowej już blisko przyjaźni licznych polskich taterników dla Gościa, a przedstawiciel Sekcji Taternickiej A. Z. S. w Krakowie B. Małachowski prosił Go o przyjęcie najmłodszych do grona przyjaciół. *s—s*

Nowi członkowie.

Pp. prof. Wincenty Birkenmajer (Nakło nad Notecią), Bohdan Jaxa-Małachowski (Kraków), Stanisław Sandmeer (Łódź) i Antoni Stolfa (Kraków) zostali przyjęci w poczet członków Sekcji.

Zgłoszenia członków.

W myśl § 5 Statutu Sekcji podajemy do wiadomości P. T. Członków, że wpłynęły podania o przyjęcie na członków Sekcji od pp. inż. Jana Kiełpińskiego (Kraków) i mjra Józefa Mateckiego (Warszawa).

Z SEKCJI TATERNICKIEJ AZS W KRAKOWIE

Sprawozdanie z działalności za rok 1930.

W przeciwieństwie do zadań zespołów alpinistycznych tego typu co STPTT — nasza akademicka S. T. musi zawsze uważać za jeden z głównych swych celów: organizację i wychowywanie młodego, wciąż narastającego pokolenia taternickiego.

W związku z tem zadaniem, odrazu we wstępie (ponieważ ogłaszane drukiem doroczne sprawozdania nasze nie chciały być nigdy peanem pochwalnym na cześć naszej działalności, nie pokrywającym się z najściślej objektywną bezstronnością) wskazujemy, że VII rok istnienia Sekcji, z którego właśnie zdajemy sprawę, wykazał o wiele słabszy niż w latach ub. dopływ właśnie owych świeżych sił taternickich. Zarówno w łonie Wydziału Sekcji jak i na ostatniem Ogólnem Zebraniu Członków starły się w tej sprawie dwa poglądy: jeden, uważający brak owego narybku taternickiego za zupełnie chwilowy, i któremu wzmożenie działalności propagandowej w środowiskach akademickich może całkowicie zaradzić — oraz drugi, który w zmniejszeniu się przypływu świeżych członków i adeptów widzi objaw głębszy, związany z ogólnie dziś obserwowanym w taternictwie brakiem nowych indywidualności, czyli z okresem, w którym starsze pokolenie taternickie jest już całkowicie ukształtowane, a nowe jeszcze się nie pojawiło.

Wskazany objaw nie znaczy jednak równocześnie, aby nasi starsi członkowie i Sekcja jako całość, obniżyli swój lot. Dwie, praktycznie najważniejsze, agendy Sekcji: «fundusz alpinistyczny» i «wypożyczalnia sprzętu» (które zdobyły sobie całkiem niezwykłe znaczenie jako umożliwienie, finansowe czy też techniczne [namiot!], odbycia szeregu najwspanialszych wypraw, zwłaszcza zimowych) — funkcjonowały w roku sprawozd. nie mniej sprawnie niż w latach dawniejszych. Jedynym ujemnym objawem w ich bilansie, jest fakt, że dla braku funduszów nie mogą one być powiększone, co zwłaszcza dotyka boleśnie wypożyczalnię sprzętu.

Z faktu przynależności do Sekcji taterników prawie wyłącznie już wyrobionych — wynikała odpowiednia «polityka odczytowa», która podobnie jak i w roku ub. nie miała charakteru elementarnych wykładów taternickich (gdyż byłyby one zbędne) — ale wyłącznie towarzyskich zebrań dyskusyjnych. Omawiano na nich bieżące wydarzenia taternickie, zarówno ideologiczne jak faktyczne. Poprzedzały je zazwyczaj wstępne referaty, wymieniamy ref. B. Małachowskiego oraz inż. J. Kiełpińskiego na temat odpowiedzialności na wyprawie za wypadek towarzysza.

O ile taternikom, zgrupowanym dziś w Sekcji, nie potrzeba już wykładów teoretycznych — o tyle, naturalnie, nic dla nich nie straciły ze swego znaczenia, podtrzymujące poza sezonem sprawność sportową wycieczki ćwiczebne do podmiejskich szkółek wspinania. Wycieczki owe wznowiła Sekcja z całą energją; odbywały się one na wiosnę, jedna nawet — tytułem próby — na jesieni. W bież. roku ma Sekcja zamiar wycieczki owe zorganizować jako stałą, coniedzielną imprezę.

W Tatrach rozwijali członkowie Sekcji zarówno latem jak zimą działalność nadzwyczaj ożywioną i na b. wysokim poziomie sportowym. Poza Tatrami działał tylko jeden nasz członek, S. K. Zaremba, zwiedzając — w drugiej połowie lipca — Cime des Gelas w Alpach Nadmorskich, a Pointes du Collerin 3460 m i 3484 m, Albarona 3662 m i Col d'Arnès 3035 m w Alpach Graickich. Wreszcie, jednego z nas porwała znowu śmierć górska: zgon śp. Kazimierza Kupczyka dotknął boleśnie nie tylko nas, jego kolegów, ale i całe taternictwo.

Wydział Sekcji, w którego składzie (p. «Taternik» z 1930 r., str. 22) zaszła tylko ta zmiana, że na stanowisko skarbnika (w miejsce mgra W. Krygowskiego, który musiał opuścić Kraków) kooptowano inż. J. Kiełpińskiego — kładł (poza wymienionemi już pracami) główny nacisk na doprowadzenie do skutku wydania «Taternictwa Zimowego», jednego z naczelnych dziś postulatów wydawniczych taternictwa polskiego. Wydział uzyskał już pierwszą subwencję na wydanie książki, a to kwotę 500 zł. od Zarz. Głów. P. T. T. Subwencja ta umożliwiła ostateczne przygotowanie podręcznika do druku (wykonanie koniecznych ilustracyj). Głównym wydawcą miał być Polski Związek Narciarski; pertraktacje z nim jednak — niemal sfinalizowane — utknęły chwilowo.

Ścisłe i szczerze przyjazne związki łączą dziś Sekcję z Sekcją Turystyczną P. T. T. Związki te dotyczą zarówno pracy poszczególnych jednostek, jak i ogólnego współdziałania z «Taternikiem».

Zamykające omawiany okres sprawozdawczy doroczne Ogólne Zebranie Członków odbyło się w marcu 1931 r. Wybrano na nim nowy Wydział w następującym składzie: przewodniczący J. K. Dorawski, zastępca dr. A. Sokołowski, sekretarz W. Paryski, skarbnik Z. Korosadowicz, bibljotekarz mgr. K. Sinkówna, gospodarz Z. Roszkówna.

Wycieczka klubowa.

Po raz pierwszy w dziejach Sekcji, zorganizował jej Wydział w roku 1930 wycieczkę klubową w Tatrach, w pełni sezonu letniego. Wycieczka ta odbyła się w przepięknej pogodzie dnia 21 lipca, a sukces jej przeszedł wszelkie oczekiwania. W schronisku w Roztoce, wyznaczonym jako punkt zborny, zebrali się niemal wszyscy obecni w owym czasie w Tatrach młodzi tadernicy. Dwudziestu z nich

wzięło następnie udział w samej wycieczce, dokonującej I. przejścia pn.-wsch. grani Małego Młynarza. Amatorom emocjonującej wspinaczki nie zabrakło tam nadzwyczaj trudnego uskoku; inni zadowolnili się znacznie łatwiejszą «zwyczajną» drogą. Zwiedzona przy tej okazji masywna dwuwierzchołkowa turnia, stercząca w niższej części grani — jest zapewne ostatniem wzniesieniem godnem nazwy turni, a zwiedzonem w Tatrach przez człowieka. Tegoż dnia wieczorem wycieczka rozwiązała się w Roztoce, spełniając w zupełności swe zadanie i zapisując się w pamięci jako jedna z najbardziej udałych wycieczek klubowych w Tatrach.

Z KOŁA WYSOKOGÓRSKIEGO PRZY ODDZIALE WARSZAWSKIM P. T. T.

Dnia 27 maja 1930 r. powstało w Warszawie Koło Wysokogórskie przy O. W. P. T. T., nowa organizacja tatern̨icka.[1]) Na powstanie jej, mimo istnienia wówczas na miejscu już jednej podobnej organizacji (STAZS), złożyło się wiele przyczyn. Najważniejszą był zupełny brak zrozumienia celów i istoty taternictwa ze strony władz naczelnych A. Z. S. w Warszawie. Oprócz tego założyciele Koła, kierowali się dalszą myślą, mianowicie koniecznością ściślejszego związku całego polskiego taternictwa. Związek taki, mógłby powstać tylko przy jednoczesnem oparciu o najstarszą i największą zarazem instytucję związaną z Tatrami, t. j. o Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Zadanie byłoby w tym wypadku ułatwione o tyle, że na terenie P. T. T. istnieje już podobna organizacja.

Koło Wysokogórskie, zrzeszyło odrazu wszystkich czynnych młodych taterników warszawskich i wobec rozwiązania S. T. A. Z. S. stało się jedyną organizacją taternicką na terenie Warszawy. Członkowie Koła wzięli bardzo wybitny udział w ruchu taternickim w sezonie letnim 1930 r., jak również i w obecnej zimie. Równocześnie trzech członków Koła, było czynnych w Alpach.

Odrazu na początku swego istnienia, Koło poniosło ciężką stratę w osobie ś. p. Kazimierza Kupczyka, członka Zarządu tymczasowego, jednego z najwybitniejszych taterników.

Oprócz znanych taterników, których nazwiska pojawiają się często w «Taterniku», w szeregach Koła znajduje się, co jest równie ważne, znaczna ilość młodych początkujących taterników, co świadczy o trwałym rozwoju taternictwa warszawskiego. W trosce też o przyszły rozwój taternictwa, wprowadziło Koło u siebie, za wzorami innych podobnych organizacyj, instytucję członków kandydatów, nie mających jeszcze kwalifikacyj taternickich na członków zwyczajnych. Chcąc utrzymać poziom taternictwa warszawskiego na dotychczasowej wysokości, Koło zwróciło uwagę na wszechstronność wyrobienia taternickiego swych członków. To też oprócz krótkich wspinaczek do skali b. trudnej włącznie, wymagane jest od członków zwyczajnych, odbycie przynajmniej trzech, długich wypraw taternickich. Mimo to Koło nie narzuca nikomu żadnego kierunku, gdyż stoi na stanowisku eklektyzmu ideologicznego, jednocząc zwolenników wszelkich prądów.

Koło w zimie urządziło teoretyczny kurs taternictwa zimowego (ref. K. Narkiewicz-Jodko, dr. M. Sokołowski, W. Stanisławski). Oprócz tego wygłoszono zbiorowy odczyt dla członków O. W. P. T. T., gdzie S. Bernadzikiewicz mówił o celach taternictwa, zaś H. Mogilnicki opowiedział swe wrażenia z Alp (Grupa Mont-Blanc). Również odbyło się zebranie dyskusyjne na temat: «Zagadnienie skali trudności dróg tatrzańskich» (ref. K. Narkiewicz-Jodko). Zebrania klubowe odbywają się co tydzień w lokalu Koła, w czasie których jest czynna czytelnia, posiadająca narazie oprócz pism krajowych, 5 czasopism alpejskich.

Wskutek ożywionej działalności taternickiej w ostatnich latach, daje się odczuwać pewna trudność korzystania z opisów dróg najważniejszych, odkrytych niedawno. Aczkolwiek «Taternik» ogłasza je wszystkie, jednak każdorazowe przepisywanie z niego sprawia wiele kłopotu. Chcąc zaradzić temu, Koło postanowiło wydawać specjalną publikację p. t. «Nowe Drogi», jako stałe perjodyczne uzupełnienie Przewodnika.

Oprócz tego Koło obecnie zajmuje się kompletowaniem bibljoteki jak również i sprzętu.

Zarząd Koła, na walnem zebraniu w listopadzie 1930, wybrano w składzie następującym: prezes: S. Bernadzikiewicz; zastępca: H. Mogilnicki; sekretarz: B. Chwaściński; skarbnik: J. Gnojek i bibljotekarz: K. Narkiewicz-Jodko.

---

[1]) Por. «Taternik» z 1931 r., str. 21.

Z TATR

Kronika letnia 1930 r. [1]).

Świnica. Zejście ściśle pn.-wsch. żlebem: J. Gnojek, 16 lipca. — *Niebieska Turnia.* II. w. pd. ścianą: Z. Korosadowicz i K. Zając, 1 sierpnia. — *Kościelec.* IX—X. w. zach. ścianą: J. Wójcik i K. Zając, 23 czerwca; Z. Korosadowicz i K. Zając, 9 lipca. III—VI. w. wsch. ścianą: J. Gnojek i S. Motyka, 13 czerwca; J. Wójcik i K. Zając, 4 lipca; M. Gnojkówna i J. Gnojek, 16 lipca; Z. Korosadowicz i W. Paryski, 26 sierpnia. — *Zamarła Turnia.* W. pd. ścianą: Z. Korosadowicz i K. Zając, 10 lipca; J. Gnojek, 17 lipca; B. Chwaściński, 20 sierpnia; F. Gador i L. Zinner, 25 sierpnia; S. Osiecki i J. Żuławski, 1 września; S. Kowenicki i T. Pieprzak, we wrześniu; J. Kiełpiński, Z. Korosadowicz i W. Paryski, 18 września. — *Kozia Przełęcz Wyżnia.* IV—V. w. pd. żlebem: K. Roszek i J. Sawicki, 18 maja; Z. Korosadowicz i W. Paryski, 29 sierpnia. — *Kozi Wierch.* III. w. pn. filarem: Z. Korosadowicz i K. Zając, 2 sierpnia. II. w. l. kominem pd.-zach. ściany: A. Ustupska i Z. Korosadowicz, 1 września. — *Zadni Mnich.* Próba w. pd.-wsch. granią: J. Wojsznis, 25 sierpnia. — *Krywań.* IV. w. pn.-zach. ścianą: S. Bernadzikiewicz i A. Kenar, 26 czerwca. — *Mięguszowiecki Szczyt.* VIII. w. wsch. ścianą — *Mięguszowiecka Przełęcz Wyżnia.* I. prz. z pd. na pn.: Z. Korosadowicz i K. Zając, 5 września. — *Mięguszowiecki Szczyt Środkowy.* III (?). w. pn.-zach. granią: H. Dębińska i J. Wojsznis, 5 sierpnia. — *Żabi Koń.* II—IX. w. pn. ścianą: S. Motyka i J. Sawicki, 7 lipca; J. K. Dorawski i K. Kupczyk, 22 lipca; K. Narkiewicz-Jodko i J. Wojsznis, 23 lipca; Z. Galicówna i W. Stanisławski, tegoż dnia; B. Chwaściński i W. Ostrowski, 25 lipca; W. Paryski i T. Pawłowski, 3 sierpnia; S. Bernadzikiewicz, A. Kenar, S. Murczyński i A. Stanecki, 31 sierpnia; Z. Korosadowicz i K. Zając, 6 września. — *Żabi Mnich.* II. w. zach. ścianą: W. Ostrowski i W. Paryski, 22 lipca. — *Żabi Szczyt Niżni.* VII. w. zach. ścianą: S. Bernadzikiewicz i A. Stanecki, 28 sierpnia. — *Czeski Szczyt.* W. pd.-zach. granią: B. Chwaściński i J. Wojsznis, 7 lipca. — *Zach. Rumanowa Przełęcz.* Próba w. od pn.: S. Bernadzikiewicz, A. Kenar i J. Ustupski, 15 lipca. — *Galerja Gankowa.* XVIII—XX. [2]) w. pn. ścianą: Z. Korosadowicz i J. Wójcik, 15 lipca; J. Sawicki, 28 lipca; S. Motyka i S. Sandmeer, 27 sierpnia. — *Rumanowy Szczyt.* II. w. wsch. żebrem: S. Bernadzikiewicz, A. Kenar, Z. Korosadowicz i J. Ustupski, 17 lipca. — *Zasłonista Turnia.* II. w. pn. ścianą: J. Goldman, S. Motyka i S. Sandmeer, 30 sierpnia. — *Batyżowiecki Szczyt.* VII (?). w. pd. ścianą: B. Jankos, I. i Z. Lux'owie 19 lipca. — *Zadni Gierlach.* VI. w. pn.-zach. ścianą — *Batyżowiecka Grań*: Z. Korosadowicz, 21 sierpnia. — *Wielicki Szczyt.* III. w. pn.-zach. ścianą: S. Bernadzikiewicz i A. Kenar, 18 lipca. — *Mały Lodowy Szczyt.* Próba w. nową drogą na pd. ścianie: S. Bernadzikiewicz, S. Smoleński i A. Stanecki, 31 sierpnia. XXI—XXII. w. pd. ścianą: Z. Korosadowicz i K. Zając, 22 lipca; M. i P. Hoffowie, 25 sierpnia. — *Żółty Szczyt.* II—III. w. zach. ścianą: Z. Korosadowicz i K. Zając, 21 lipca; F. Gador, Wein i L. Zinner, ok. 27 sierpnia. — *Pośrednia Grań.* Próba w. pn.-wsch. ścianą: W. Birkenmajer i K. Kupczyk, 24 czerwca. — *Kopa Lodowa.* XIII—XIV [3]).

---

[1]) Na wzór istniejących już oddawna w «Taterniku» «Kronik zimowych» — wprowadzamy, jako stałą pozycję, analogiczną «Kronikę letnią», w której znajdą zanotowanie wszystkie w ciągu sezonu letniego wykonane, a Redakcji wiadome, wybitne powtórzenia i próby, i to nie tylko o charakterze najtrudniejszym sportowo. Wprowadzenie tej kroniki uzasadniamy koniecznością równouprawnienia taternictwa letniego z zimowem, a dalej względami historycznemi i sportowemi, dla których przecież o wiele jest ważniejsze np. powtórzenie drogi wsch. żebrem Rumanowego Szczytu niż pierwsze wyjścia w Dziadowskiej Skale. W «Kronice» tej będziemy też podawać — w miarę dysponowania wolnem miejscem — wiadomości o dawniejszych głównych powtórzeniach, o ile nigdzie dotychczas nie były zanotowane (skoro dzieje taternickie danej drogi nie kończą się przecież na dacie jej pierwszego przejścia). Zdajemy sobie dobrze sprawę z okoliczności, że «Kroniki» te — a już zwłaszcza pierwsza z nich! — nie będą nigdy bezwzględnie kompletne. Ale jesteśmy pewni, że się w każdym razie walnie przyczynią do ukrócenia dotychczasowego zamieszania, wśród którego odnalezienie wielu interesujących szczegółów było trudną i mozolną pracą, a często niemożliwością. Wszystkich taterników prosimy równocześnie o nadsyłanie nam sprawozdań nie tylko z wyszukanych nowych dróg, lecz również i z powtórzeń i daleko posuniętych prób. W ich wyliczaniu prosimy kierować się zasadami, uwzględnionemi w niniejszej kronice.

[2]) Podajemy spis wyjść poprzednich, poczynając od drugiego: 2) A. Grósz, T. Kregczy, L. Rokfalusy i Z. Votisky, 26 sierpnia 1911 r.; 3) ks. J. Humpola, A. i dr. M. Sokołowscy, 7 sierpnia 1924 r.; 4) H. Grosman i dr. M. Świerz, 8 sierpnia 1924 r.; 5) W. Dobrowolski, S. Kowenicki i M. Szczuka, 25 lipca 1926 r.; 6) F. Adamek i H. Friess, 12 września 1926 r.; 7) J. Leporowski, w lipcu 1927 r.; 8) K. Henschówna i I. Ivanko, 3 sierpnia 1927 r.; 9) J. Golcz, T. Krystek i K. Narkiewicz-Jodko, 7 września 1927 r.; 10) J. Honowska, A. i J. A. Szczepańscy, 14 lipca 1928 r.; 11) M. Skotnicówna i W. Stanisławski, 1 sierpnia 1928 r.; 12) J. K. Dorawski i W. Romer, 7 września 1928 r.; 13) L. Skotnicówna, B. Czech, J. Gnojek, A. Kenar i J. Ustupski, 29 czerwca 1929 r.; 14) J. Rzepecki, 2 sierpnia 1929 r.; 15) B. Chwaściński i J. Wojsznis, 5 sierpnia 1929 r.; 16) M. Bacsanyi'ówna, F. Gador i J. Zamkovszky, 18 sierpnia 1929 r.; 17) S. Bernadzikiewicz i Z. Gieysztor, 30 sierpnia 1929 r.

[3]) Wyjścia dawniejsze (II—XII): 2) R. Beckendorf i G. Zinnecker, 30 lipca 1924 r.; 3) J. K. Dorawski i A. Sokołowski, 9 lipca 1925 r.; 4) F. Adamek, L. Burger i J. Friess, 26 lipca 1925 r.; 5) A. i J. A. Szczepańscy oraz M. Szczuka, 26 lipca 1927 r.; 6) J. Krzyżanowski i J. Leporowski, 13 lipca 1928 r.; 7) F. Banyąsz, F. i R. Bujakowie, 26 sierpnia 1928 r.; 8) V. Kučera i K. Steiner, tegoż

w. pd. ścianą: S. Gumann, Z. Korosadowicz i K. Zając, 23 lipca; M. i P. Hoffowie, 26 sierpnia. — *Lodowy Szczyt*. II. w. z Dol. Śnieżnej: J. Gnojek, T. Pawłowski i W. Stanisławski, 30 czerwca — *Widły*. II. w. l. rynną pd. ściany: S. Bernadzikiewicz i A. Kenar, 4 lipca. — *Kołowy Szczyt*. Próba w. pd.-wsch. ścianą i II. w. od wsch.: W. Birkenmajer, W. Paryski i T. Pawłowski, 28 lipca. — Pozatem liczne przejścia takich dróg, jak: pn. ścianą Mnicha, pd. ścianą Żabiego Konia, pd. ścianą Ostrego Szczytu, Granią Wideł i t. d.

Sezon późno-zimowy 1930/1 r.

Luty był ostatnim miesiącem ostatniej zimy o pogodzie dość sprzyjającej zamierzeniom taternickim. Począwszy od grudnia, w którym warunki panowały wyjątkowo korzystne, pogoda psuła się systematycznie, aż w marcu i kwietniu przyniosła uporczywe i b. znaczne opady śnieżne (wysokość pokrywy śnieżnej wynosiła przy Morskiem Oku jeszcze w dniu 11 kwietnia 131 cm), utrudniające, a wielokroć nawet uniemożliwiające ruch wysokogórski. Wiosenne ocieplenie przyszło nagle koło 20 kwietnia, ale niosąc nowe opady. To też, choć w okresie świąt Wielkanocnych wielu taterników udało się w góry — ograniczyli się oni niemal wyłącznie do uprawiania narciarstwa. Sukcesów taternickich możemy wyliczyć zaledwie parę, i słabszej jakości (szczegółową kronikę taternicką za całą ub. zimę podamy w nast. zesz. «Taternika»); wyżej scharakteryzowanymi warunkami klimatycznemi objaw ten może być chyba usprawiedliwiony.

Ale na tle tych faktów tem wyraźniej trzeba podkreślić śmiałość i rozmach wycieczki J. Sawickiego, której wynikiem stało się — na początku kwietnia — zdobycie Szczerby w Giewoncie od pn. Sukces ten musimy bezwarunkowo uznać za nowy rekord samotnego chodzenia w Tatrach zimowych. W związku z wynikami grudniowymi (przejście Lodowej Przełęczy Wyżniej!) dopełnia on też dość oryginalnego pod względem taternickim obrazu całości ub. zimy: obok znacznego cofnięcia się ilościowego, obok pojawienia się po raz pierwszy wśród *taterników* zimowych supremacji narciarstwa — nowe rekordy sportowe.

NOTATKI

† Jolán Adriányi, zamężna Borcsány, zmarła w Batyżowcach, dnia 7 września 1930 r. Jako córka Jana Adriányi, w latach 1900—1910 dzierżawcy schron. im. Téry'ego, miała sposobność chodzenia wiele po górach, przyczem zdobyła wówczas (z Janem Glatz'em, dnia 6 września 1902 r.) Juhaską Turnię (granią od Pięciostawiańskiej Przełączki, wówczas dopiero raz jeden zwiedzonej), na jej cześć noszącą odtąd w literaturze niemiecko-węgierskiej nazwę Jolán-spitze(-csúcs).

† Mikołaj Fischer. Dnia 16 września 1930 r. zmarł w Nowej Wsi Spiskiej dr. M. Fischer, honorowy prezes K.-V., jeden z najbardziej zasłużonych około rozwoju turystyki na Spiszu ludzi dawnego pokolenia — biorący nadzwyczaj żywy i często czołowy udział we wszelkich pracach K.-V. Na jego to cześć usiłował K. Englisch (w lipcu 1903 r.) jedną z turniczek Wołowego Grzbietu nazwać «Turnią Fischera».

† Franz von Silcher. 4 lutego b. r. zmarł w Monachjum, przeżywszy lat 94, F. v. Silcher, ostatni żyjący przedstawiciel przed-klasycznej epoki alpinizmu, odkrywca szeregu powszechnie zwiedzanych dróg skalnych, jeden z założycieli D. A.-V. Silcher pozostał górom wierny do końca, ostatnią wycieczkę (na Inntaler Heuberg) odbył licząc 84 lat. Słowami: «Und damit Schluss» zamknął wówczas swój notatnik turystyczny.

† Wilhelm Mayr z Innsbrucka zginął w lawinie w dniu 8 lutego b. r. podczas samotnej wycieczki na łatwy zresztą Nockspitze koło rodzimego miasta. Mayr należał do elity wspinaczy tyrolskich (w chwili zgonu liczył lat 28) i miał poza sobą szereg wspaniałych sukcesów zarówno skalnych jak i lodowych (II. prz. wsch. ściany Civetta, II. prz. drogi Fiechtla na Zsigmondyspitze, III. prz. pn. ściany Dent d'Hérens i in.) — na nadchodzący rok był przewidziany jako uczestnik jednej z niemieckich wypraw alpinistycznych poza Europę.

Nowy rekord alpejski. Pierwsze miesiące zimy 1930/1 r. zaznaczyły się wyjątkowo korzystnemi warunkami nie tylko w Tatrach, lecz i w Alpach. To też właśnie z Alp mamy ostatnio do zanotowania sukces zimowy najwyższej miary: w dniach 6—8 grudnia 1930 r. T. Beringer, S. Flatscher, G. Mitterer i L. Zankl od-

dnia; 9) T. Ciesielski i T. Krystek, tegoż dnia; 10) B. Chwaściński, F. Gador i A. Kenar, 19 lipca 1929 r.; 11) M. i P. Hoffowie, 24 sierpnia 1929 r.; 12) B. Chwaściński, W. Stanisławski i I. Zamkovszky, 28 sierpnia 1929 r.

bywają I. prz. zim. wsch. ściany Watzmannspitze. T. Beringer pisząc o tym rekordzie (w «Der Bergsteiger» z 1931 r., str. 341 n), kończy swe wspomnienie charakterystycznym wnioskiem: «Es wird sich mancher fragen, was es für einen Sinn hat, im Winter solche Bergfahrten zu unternehmen? Man wird erwidern können, dass heute, im Zeitalter der letzten Stufe in der Entwicklung des Bergsteigertums, ein alter Zweig des Alpinismus fast volkommen verschwunden ist, nämlich das Winterbesteigen. Der flüchtige Ski.... hat diese Art, die Berge zu besuchen, fast gänzlich verdrängt». Autor, jak widzimy, nie zamyka oczu na dzisiejszość zimową w Alpach, w czasie której niemal wszyscy alpiniści zmieniają się bez reszty w niefrasobliwych narciarzy. W Tatrach jest pod tym względem na szczęście o wiele lepiej. Supremacji narciarstwa w taternictwie nigdy nie obserwowano, a zimę taternicką stawia się co najmniej na równi z sezonem letnim.

Fuzja towarzystw alpejskich. Na Walnym zjeździe delegatów Deutscher u. Oester. Alpenverein, odbytym w Fryburgu i. B. w lipcu 1930 r. przyjęto w łono związku jako osobną sekcję najliczebniejsze z austrjackich towarzystw górskich Oester. Touristenklub, którego 56 oddziałów miejscowych posiada ok. 35000 członków i 56 schronisk. Z dniem nowego roku 1931 nastąpiło toż samo również z Oester. Gebirgsverein'em (ponad 25000 członków — 27 schronisk). W wyniku stworzenia tej «alpejskiej jedności» — D. Oe. A. V. liczy obecnie ponad ćwierć miljona członków, posiada ok. 500 schronisk, i t. d. i t. d.

Największym księgozbiorem alpinistycznym świata jest Alpenvereinsbücherei w Monachjum, która liczyła w r. ub. ok. 47300 tomów, 5500 map, 1100 panoram i 1500 rycin, fotografij, i t. d.

Purtscheller-Hess: Der Hochtourist in den Ostalpen. Bibliographischer Institut Leipzig 1923—1930. Najsławniejszy ten przewodnik alpejski, obejmujący całość Alp Wschodnich wyszedł w nowem, piątem już wydaniu, podzielonem na 8 tomów ogólnej objętości blisko 3000 stron.

Nowe badania wytrzymałości lin turystycznych, przeprowadzone w Politechnice wiedeńskiej w 1930 r. dały wyniki podobne do dotychczasowych. Liny kręcone okazały się o wiele wytrzymalsze od plecionych. Wolny upadek ciężaru 80 kg na przestrzeni 7 m (nie większej!) wytrzymywały one dobrze, podczas gdy liny plecione przy tej próbie pękały. Liny mokre (po 12-godzinnem leżeniu w wodzie) wykazały przytem znacznie większą wytrzymałość od suchych. Pamiętajmy zatem, iż najlepszą liną jest kręcona (poczwórna) z konopi włoskich, której ciężar (przy średnicy przekroju 12 mm) nie powinien wynosić mniej, jak 100 gr. na metr długości.

Przy sposobności przestrzegamy przed wszelakiego rodzaju impregnowaniem lin lub gotowaniem(!) ich, które może im tylko zaszkodzić. Zmoczenie nie szkodzi linie, jeśli się ją potem wysuszy na wolnem powietrzu (nie nad piecem!). Lina często używana lepiej zachowuje swoją sprawność, niż leżąca latami gdzieś w szafie. Wreszcie: na starą linę jest tylko jeden sposób — kupić nową.

(jkd)

Polski alpinizm we Francji. Mamy do zanotowania b. pomyślne objawy ruchliwości polskiej turystyki wysokogórskiej na terenie francuskim. W styczniu b. r., przy pomocy P. T. T. i konsulatu polskiego w Lyonie, wygłosił W. Wyszyński odczyt alpinistyczny J. Golcza o Tatrach, z pełnym sukcesem, jak o tem świadczy np. pochlebna wzmianka w «Bulletin trimestriel de la Section de l'Isère du C. A. F.» (nr. z lutego 1931 r., str. 4). Z kolei — w marcu b. r. — doprowadzono do zorganizowania w Kole Studentów Polaków w Grenoble specjalnej «Sekcji Alpejskiej», której zadaniem jest: «rozwój alpinizmu, narciarstwa turystycznego i letniej turystyki górskiej oraz krzewienie wiedzy alpinistycznej w Kole Studentów Polaków w Grenoble i wśród Polaków, przybywających do Delfinatu i Sabaudji; utworzenie bazy alpejskiej taternictwa, narciarstwa i górskiej turystyki polskiej; budzenie zainteresowania w społeczeństwie francuskiem letniemi i zimowemi terenami turystycznemi Polski» — przyczem Sekcja korzysta z pomocy finansowej Instruktoratu Wychowania Fizycznego przy Ambasadzie R. P. w Paryżu i jest afiljowana przez C. A. F. (Sekcja Isery).

Kierownikiem Sekcji jest inż. W. Wyszyński, członek STPTT, członków liczy Sekcja obecnie 24. Jest to organizacja o typie pośrednim pomiędzy towarzystwem turystycznem a zamkniętym klubem wysokogórskim, ponieważ należeć do niej może każdy członek K. S. P., o ile podda się specjalnemu regulaminowi, nakładającemu m. i. obowiązek uczestniczenia w pewnej ilości wspólnych wycieczek (Sekcja już ich kilka przeprowadziła; m. i. na Col Infranchissable 3345 m, w kwietniu b. r.). Dysponuje także Sekcja pewnym materjałem turystycznym do wypożyczania.

Z wielu łatwo zrozumiałych względów taternictwo polskie musi powstanie Sekcji (która weszła już z niem w bliski kontakt) powitać z żywą radością — zwła-

szcza wobec tak już bliskich realizacji projektów wzmożenia ekspanzji alpinistów polskich w terenie Alp francuskich.

Karin Michaelis. Znana literatka duńska, p. Karin Michaelis, zwiedziła w końcu maja 1930 r. podtatrze spiskie i wrażenia stamtąd wyniesione zużytkowała już w swej najnowszej trzytomowej powieści p. t. «Bibi». Bohaterka tej powieści przebywa w Tatrach, zwiedza jakiś szczyt i t. p.

Niszczycielski pochód. Jeszcze przed zimą 1930/1 zdołali K.-V. i KCST, zgodnie współdziałając, rozpocząć i dość daleko posunąć naprzód budowę ścieżek od Wodospadu Olbrzymiego do Kamiennego Stawu i od Batyżowieckiego Stawu na Osterwę, poszerzyć ścieżki z Wyżnich Hag w głąb gór i zamieniać drogę do Doliny Kiezmarskiej w drogę jezdną. Gorsze wiadomości: oprócz naprawienia już istniejących sztucznych ubezpieczeń (w Gierlachu, w Łomnicy, i t. d.) — przystąpiono do założenia nowych łańcuchów w Czerwonej Ławce, w Obłazowej Przełęczy i na grani Kopa Lodowa-Lodowy Szczyt.

Z PIŚMIENNICTWA

WŁADYSŁAW PAWLICA. W górach. Album ze zdjęć fotograficznych. Z przedmową i objaśnieniami do fotografij Walerego Goetla. Kraków 1929. Nakład własny.

W latach powojennych wydano szereg albumów fotograficznych, odnoszących się do gór polskich, a w szczególności do Tatr. Albumy te cechowały się stałym szematem: nie próbowały wyjść poza mniej lub więcej dorywczy zbiór mniej lub lepiej wykonanych reprodukcyj, objaśnionych możliwie zwięzłym, z paru słów złożonym podpisem. Dopiero album ze zdjęć zmarłego w 1919 r. narciarza i taternika, dra W. Pawlicy, usiłuje z powodzeniem wyjść poza ten szablon. Dlatego specjalnie podkreślamy w «Taterniku» jego pojawienie się.

72 fotografje, wybrane ze zbiorów Pawlicy, pięknie mówią o jego oku fotograficznem; wiele z nich jest pozatem wybitnie interesujących z punktu widzenia taternickiego. Każdą z fotografij objaśnia W. Goetel jak najdokładniej, wydobywając z nich wszelką treść możliwą nietylko topograficzną, lecz również naukową a nawet estetyczną. Starannie i ciekawie potraktowano zwłaszcza imiennictwo obrazowanych terenów; po raz pierwszy poza wydawnictwami ściśle fachowemi spotykamy tu nazwy takie jak Ramię Krywania, Ponad Kocioł Turnia, Rogata Turnia. Autor objaśnień idzie w swej inowacji tak daleko, że posługuje się nawet nazwą, oficjalnie dotychczas nie wprowadzoną (Liptowska Turnia — dla turni 2271 m w pd. grani Ostrej).

Rzecz zrozumiała, że wydawnictwo tego typu — pierwsze na gruncie polskim — nie mogło uniknąć pewnych błędów. I istotnie, znajdują się one w objaśnieniach, które nie zawsze są konsekwentne i trafne. Z błędów, najbardziej przykrem jest nazwanie — na jednym ze zdjęć — Zadnim Gierlachem Batyżowieckiego Szczytu. Trzeba jednak podkreślić, że błędy te gubią się w ogromie ciekawego, nowego i pięknie podanego materjału. Jako całość, jest album ze zdjęć Pawlicy czołową pozycją w wydawnictwach tego typu, i wzorem, którego nie będzie można pomijać w przyszłości. *(aek)*

TATRY. Część wschodnia, Tatry Wysokie i Bielskie. Mapa w skali 1:40.000, opracowana przez Tadeusza Zwolińskiego, wydana przez «Książnicę — Atlas», Lwów—Warszawa 1931.

W połowie marca b. r. ukazała się na półkach księgarskich oddawna zapowiadana i oczekiwana polska mapa całych Tatr Wysokich, wypełniając wreszcie po tylu latach dotkliwą lukę w dziale polskiej kartografji turystycznej. To też wydawnictwo to wita każdy z radością, i to z radością tem większą, że dostajemy w całości dzieło rąk polskich. Prawdziwa przeto wdzięczność należy się przedewszystkiem autorowi mapy p. Tadeuszowi Zwolińskiemu, którego trud olbrzymi poniesiony ocenić potrafi tylko znawca, i to nie tylko kartografji, ale i opracowanego terenu; nie można pominąć też milczeniem instytutu wydawniczego, wielokroć już w dziejach polskiej kartografji chlubnie zapisanego «Książnicy — Atlas» prof. E. Romera.

Mapa, którą omawiamy, jest tylko wschodnią sekcją mapy, mającej obejmować całe Tatry, i to trzeba zaznaczyć. Druga sekcja, zachodnia, ma się ukazać w ciągu najbliższych dwóch lat. Do tego czasu lukę tę wypełniać będzie doskonała i dobrze znana każdemu turyście mapa Tatr Polskich tegoż autora w skali 1:37.500, sięgająca aż po Rohacze.

Sekcja zachodnia, którą mamy w tej chwili w ręku, przedstawia się naprawdę pięknie. Już pierwszy rzut oka na mapę, dzięki zarówno doborowi kolorów, jak i dobrze przemyślanemu drukowi i znakom, robi nadzwyczaj dodatnie wrażenie. Wrażenie to potęguje się nawet przy szczegółowem wpatrzeniu się w mapę. Niesłychanie dokładnie zebrane i poprawne imiennictwo (na specjalną uwagę zasłu-

guje niebywałe bogactwo nazw w miejscowościach podtatrzańskich i pasie reglowym!), wniesienie na mapę mnóstwa wartościowych szczegółów, uwzględnienie na niej ostatniego faktycznego stanu rzeczy, doskonały, wyraźny, a delikatny rysunek rzeźby terenu, drobiazgowo opracowana granica zasięgu lasów i łanów kosodrzewia, przy równoczesnej ogromnej przejrzystości mapy, to wszystko zasługuje na dobrze zasłużoną najżywszą pochwałę.

Rzecz jasna, że przy tak olbrzymiej pracy włożonej w to dzieło przez jednego człowieka, są usterki — jak zwykle w pierwszem wydaniu, lecz drobne, które w niczem wartości mapy i jej olbrzymiego znaczenia dla turystyki nie umniejszają.

Najważniejszym błędem mapy, naszem zdaniem, i to błędem natury ogólnej, jest kwestja jej zasięgu ku zachodowi. O ile zasięg jej w pozostałych trzech kierunkach jest wprost idealnie pomyślany (zwłaszcza ku północy, co jest zupełną nowością!), o tyle ku zachodowi poważnym błędem było nieumieszczenie na niej schroniska przy Trzech Studniach pod Krywaniem i połączenia tegoż schroniska z Doliną Koprową. A wystarczyło przecież zrobić tylko taką samą wypustkę w ramie mapy, jak to uczynił autor koło Zakopanego.

Wśród błędów szczegółowych musimy rozróżnić dwa rodzaje. Jedne z nich wynikły z samej pracy autora i są naogół nieliczne, a co najważniejsze, w samym pasie turni i kotlin podszczytowych niezauważyliśmy specjalnie nic rażącego. Największy błąd, to niewykończenie przez autora linji płotu w zwierzyńcu w Jaworzynie Spiskiej (brak go od dolnej części Białej Wody aż po Tatry Bielskie) i równocześnie błędne wkreślenie go przy Polanie pod Żabiem, gdzie biegnie on obecnie tuż przy drodze jezdnej dnem doliny. W partjach szczytowych błędnie umieszczono turnię Ptak, za blisko Krzyżnego, w miejscu gdzie znajduje się wzniesienie zwane Kopą nad Krzyżnem. Turnia nad Kolebą to nie punkt kotowany 1873, lecz turniczka oznaczona zresztą na mapie a kotowana 1649, nieco dalej na pn.-zach. od poprzedniej. Napis Smocza Grań umieszczony błędnie zanadto na pd. Błędem jest, umieszczając wiele mniej ważnych szczegółów, opuszczenie nazw takich objektów jak Igła w Osterwie, Ponad Ogród Turnia, Ponad Kocioł Turnia, Zwalista Turnia, Rogata Turnia. Napis Czarna Ławka umieszczony zanadto na zach., nie przy samym siodle przełęczy. Wreszcie znak na przełęcz jest niekonsekwentnie wpisywany wbrew objaśnieniom. Są także pewne braki zarówno w samych objaśnieniach jak i w nakreśleniu warstwic; przy delikatnym i ładnym rysunku nieco rażą zbyt grubo wkreślone szosy. Niezrozumiałym jest także trzykrotnie umieszczony jednakowy znak na trzy różne objekty, a to: nieistniejące dziś, a projektowane schronisko pod Wysoką, ledwo widoczne wśród traw i zarośli ruiny szałasu w Niewcyrce, i t. zw. «schronisko akademickie» na Porońcu.

Drugi rodzaj błędów wynikł z niestarannej korekty. Najwięcej ich w dziedzinie kot. I tak znaleźliśmy 9 cyfr kotowanych bez oznaczenia punktu do którego się odnoszą, oraz 3 koty bez podania przy nich wysokości. W samym paśmie szczytowym względnie podszczytowym widzimy to trzykrotnie, a mianowicie koło Smoczego Stawu i na Jatkach Przednich (brak cyfry wysokościowej koło oznaczonego punktu), oraz kota 2089 na pd. od Huncowskiego Szczytu bez wkreślenia punktu, do którego się odnosi. Są też i inne błędy wynikłe z korekty, w samych napisach.

Jak mówiliśmy, są to jednak wszystko drobiazgi, łatwe do usunięcia przy następnem wydaniu, a zupełnie niepsujące dzieła jako prawdziwie wartościowej i pięknej mapy turystycznej. *B. Jaxa-Małachowski*

ŁOMNICA. Praca zbiorowa. Osobna odbitka z czasopisma «Taternik». Kraków 1931. Str. 68+4 nlb.

Jako zakończenie prac związanych z t. zw. «zeszytem łomnickim» naszego pisma — wydano jego materjał łomnicki jako osobną artystyczną odbitkę na kredowym papierze w 35-ciu numerowanych egzemplarzach. «Łomnica» wykazuje pewne różnice w stosunku do «zeszytu łomnickiego»: brak w niej paru pozycyj bieżących, natomiast powiększono dział «Notatek». Ostatnie pozostałe egz. «Łomnicy» można nabyć (w cenie 5 zł. za egzemplarz) za pośrednictwem naszej Administracji.

KORESPONDENCJA

ODPOWIEDŹ P. STANISŁAWSKIEMU

Do redaktora «Taternika»

Jestem zdecydowanym przeciwnikiem wszelkich osobistych wystąpień i polemik na łamach pism, a w szczególności «Taternika» — muszę jednak odpowiedzieć na list, ogłoszony w poprzednim zeszycie pisma. Nie będę się wdawał w logiczną analizę i zestawienie tego listu z moim artykułem «Legenda a rzeczywistość».

Każdy uważny czytelnik odrazu spostrzeże — gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie karczma babińska.

Cały list, mniej cztery ostatnie zdania, właściwie nie ma nic bezpośrednio wspólnego z moim artykułem. Do ostatnich zdań wystarczy zastosować dwa pytania: «co atakowałem w swoim artykule?» i «czy znałem przedmiot rozprawy?». Logiczna odpowiedź na te dwa pytania wykazuje, że to ja właściwie «jestem uwolniony od potrzeby bronienia się...».

Dalej, zarzuca mi autor listu, że «atakuję ścianę, jej zdobywców i nową skalę trudności». — Ścianę istotnie atakowałem raz, w czasie jej przejścia, pozatem żadnych żalów ani pretensyj do ścianki tej nie żywię. Zdobywców (w liczbie mnogiej) też nie zaczepiałem nigdy, tylko jednemu z nich zarzuciłem zbytnią legendarność w opisie drogi, do której zresztą sam się przyznaje. Nowej «skali» zaatakować logicznie i naukowo jeszcze nie mogłem, gdyż jak sam autor wielce pobłażliwie stwierdza, mam o niej «dość niejasne» wyobrażenie. I tu nawet różnimy się z autorem co do skali. Przyznaję bowiem, że moje «wyobrażenie» o tej skali jest «skrajnie niejasne». Los chciał, że kiedy p. Stanisławski (z tow.) zdobywał pn. ścianę Żabiego Konia, mój szlak biegł bardziej na Północ. Stąd, w sezonie «przełomu, rozłamu, rewolucji, rewelacji i reklamy» nie miałem zaszczytu poznania nowego typu dróg. W sezonie następnym, trapiony «skrajnie niejasnem wyobrażeniem», porwałem się nieopacznie na tę właśnie ścianę, o której sam zdobywca (jeden z) głosił (tajemnica poliszynela!) *urbi et orbi*, że jest najskrajniejszą ze skrajnych. Zdawało mi się, że już dostąpiłem łaski poznania, gdy p. Stanisławski (dziwnie niełaskaw dla mnie) momentalnie zdegradował ścianę do poziomu zaledwie «nadzwyczaj trudnej». Podobny los spotkał i inne ściany.

Jestem w poważnym kłopocie. Jeśli tak dalej pójdzie, nigdy nie zdołam nabrać jakiegokolwiek wyobrażenia o tym mitologicznym typie dróg. W tym ponurym dramacie niejasności, pociesza mnie jedna myśl: tej drogi tatrzańskiej, która jest podobno naprawdę najtrudniejsza (Łomnica środkiem urwiska zach. ściany) — p. W. Stanisławski również nie «robił». Znów «uwalnia mnie to» i t. d.

Wreszcie muszę rozwiać jeszcze jedno «zdziwienie» p. St. Artykuł «O nowej skali...» ukazał się p r z e d obaleniem «legendy Żabiego Konia» i dlatego mógł, sądzę, cieszyć się «moralnem i faktycznem», jak chce autor, poparciem Redakcji.

Tyle w odpowiedzi. Jednocześnie zaznaczam, iż na przyszłość do wszelkich *osobistych* wystąpień ustosunkuję się ściśle w myśl drugiej, wysuniętej na końcu mego artykułu, alternatywy. K. Narkiewicz-Jodko

Ogłoszeniem powyższej odpowiedzi zamykamy ostatecznie dyskusję na temat w niej poruszony (Red.).

W SPRAWIE KOLEB TATRZAŃSKICH

D o r e d a k c j i «T a t e r n i k a»

Pracując nad systematycznem omówieniem wszystkich koleb tatrzańskich zwracam się niniejszem do ogółu taterników z gorącym apelem o nadsyłanie na moje ręce (Nakło nad Notecią, Gimnazjum) wszelkich, nawet drobnych, wiadomości historycznych i topograficznych o tatrzańskich kolebach, zarówno wymienionych w Przewodnikach, jak znanych jedynie «wtajemniczonym». Szczególnie ważne jest dla mnie jak najdokładniejsze określenie: 1) położenia koleby, 2) sposobu dojścia, 3) znaków orjentacyjnych, 4) kierunku wylotu, 5) odległości od wody, 6) odległości od kosówki, 7) pojemności, 8) rodzaju podściółki, 9) stopnia ochrony przed wiatrem, 10) stopnia ochrony przed deszczem.

Wincenty Birkenmajer

OD WYDAWNICTWA

Do zeszytu niniejszego dołączamy czeki P. K. O. z prośbą do P. T. członków Sekcji względnie prenumeratorów «Taternika» o uregulowanie wkładek (5 zł) względnie prenumeraty (8 zł).

Wydawca: Sekcja Turystyczna P. T. T. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: J. A. Szczepański